

PRZEWODNIK *dla*

4/2006 (9)

KAZNODZIEJÓW ZBOROWYCH

KWARTALNIK KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW DNIA SIÓDMEGO W RP

*Ścieżka prawych —
to światło poranne,
wschodzi — wzrasta
aż do południa.*

W numerze:

Otwarte i zamknięte drzwi	2
Bóg odpowiedział tego samego dnia	4
Czy umiesz dochować tajemnicy?	6
Twarzą w twarz ze śmiercią	7
Umiejscowienie Biblii na mapie	10
Przestępstwo bycia młodym	12
Przyjęci w Chrystusie	16
Związek człowieka z Bogiem	18
Zbawienie tylko w Jezusie	21
Patrząc na Jezusa	22
Ręce przy sobie, bracia!	24
Moc we krwi	26

Przewodnik dla Kaznodziejów Zborowych

Kwartalnik Kościoła Adwentystów
Dnia Siódmego w RP,
wydawany staraniem
Sekretariatu Kościoła ds. Duchowieństwa.
Ukazuje się od 2004 roku.

Tytuł oryginału: Elder's Digest
Tłumaczenie: Marta Niewolik
Opracowanie graficzne: Daria Gil-Ziędzalska
Redaktor: Mirosław Chmiel
Łamanie: Jarosław Kauc

Wydawca:
Chrześcijański Instytut Wydawniczy
„Znaki Czasu”
ul. Foksal 8/5
00-366 Warszawa
tel.: 022-331-98-13
faks: 022-331-98-01
e-mail: redakcja@znakiczasu.pl
Przygotowanie do druku: ChiWZC.

Zamówienia, prenumerata kwartalnika
i zakup innej literatury w wydawnictwie —
tel.: 022-331-98-00;
faks: 022-331-98-01;
e-mail: zamawiaj@znakiczasu.pl —
oraz w zborach adwentystycznych;
sklep internetowy: www.znakiczasu.pl/sklep.

Nasze konta:
05 1500 1126 1211 2007 7599 0000 (złoty).
37 1500 1126 1211 2007 8990 0000 (dolar).
87 1500 1126 1211 2007 8987 0000 (euro).

Otwarte



ednym z najpoważniejszych problemów, z którym dzisiaj spotykamy się w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego, jest kwestia, w jaki sposób zachować naszych współwyznawców we wspólnocie kościelnej. W 2003 roku na każdy 1000 osób pozyskanych do Kościoła przez chrzest i wyznanie wiary, 450 popadło w odstępstwo lub odeszło. Jest to czterdziestopięcioprocentowa strata. To zbyt wielka strata!

Rok 2004 został wybrany przez Generalną Konferencję i wszystkie wydziały rokiem światowej ewangelizacji. Jestem pewien, że większość naszych starszych zboru i liderów jest zaangażowana w różne rodzaje działalności ewangelizacyjnej.

Ludziom nie jest łatwo zaakceptować adwentystyczne zasady. Pociąga to za sobą całkowitą zmianę życia — zmiany w nawykach, jedzeniu, ubieraniu się oraz zmianę dnia odpoczynku. Wymaga to znacznych wysiłków, cierpliwości i modlitwy.

W naszych staraniach wydajemy mnóstwo pieniędzy na różnorodne działania misyjne i ewangelizację satelitarną, by pozyskać nowe dusze. Otwieramy drzwi wejściowe do Kościoła, ale nie zamykamy tylnych, i niestety wielu nimi wychodzi. Z całą pewnością jako przywódcy i starsi zborów możemy zwrócić uwagę na ten istotny problem i coś z nim zrobić.

W niniejszym artykule nie będę zastanawiał się nad powodami czy przyczynami odstępstwa. Chcę po prostu wystosować apel do starszych zboru i przywódców, by zapobiegali odstępstwom tam, gdzie Pan ustanowił nas pasterzami.

Drodzy Czytelnicy,

u schyłku roku, gdy czas sprzyja refleksjom, gdy atmosfera zachęca do szczególnego przeżywania obecności Zbawiciela, życzymy wszystkim Wam pokoju, radości i wiary oraz ufności, że nowy rok 2007 będzie kolejnym darem dla każdego z nas i przyniesie wiele wspaniałych przeżyć.

Redakcja „Przewodnika dla Kaznodziejów Zborowych”

i zamknięte drzwi

Zapobieganie odstępstwom

Oto kilka sugestii, w jaki sposób możecie pomóc chronić nowych członków, aby czuli się w waszej społeczności dobrze i byli aktywni:

1. Upewnij się, że nowe osoby gruntownie i dokładnie znają doktryny biblijne nauczane przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego.
2. Przed chrztem pozwól im pokazać swoim życiem, że doświadczili nowonarodzenia i są prawdziwie nawróceni. Ostatnio zbyt wiele osób zostało przyprowadzonych do Kościoła bez świadomości tego, co robią.
3. Już przy pierwszych oznakach utraty zainteresowania nabożeństwem (nieuczęszczanie na nabożeństwa) odwiedź taką osobę lub poproś innych członków, by ją/jego odwiedzili i podnieśli na duchu.
4. Zachęcaj starszych członków zboru, by ciepło witali także nowych członków i gości.
5. Podkreślaj w obecności ludzi wartość rzeczywistych przywilejów bycia członkiem Kościoła. Wpajaj w nowo nawrócone osoby fakt, że wstępując do tego Kościoła, staną się częścią wielkiej rodziny adwentystycznej, znajdującej się na całym świecie.

Pozyskiwanie byłych członków

Teraz, gdy członkowie stają się coraz bardziej oziębli i opuszczają zbor, bądź zostają z niego wyłączeni, w jaki sposób mamy zamiar ich na nowo pozyskać? Jak Chrystus pozyskiwał utracone dusze?

Czy pamiętacie historię zagubionej owieczki? Gdy zgubiona owca została odnaleziona, co wtedy zrobił pasterz? Czy wziął swoich pomocników, zbił ją i powiedział: „Ty niedobra owieczko, przysporzyłaś mi tylu kłopotów! Straciłem wiele godziny, by cię odnaleźć, bo ty odeszłaś od stada! Dlaczego nie trzymałaś się blisko!?”. Nie. Gdy odnalazł owieczkę, wziął ją na swoje ramiona, obwiązał jej rany i przytulił do serca.

Powinniśmy być pełni miłości w pozyskiwaniu zgubionych owiec z Bożego stada, aby zrozumiały, że Bóg je kocha i że zbor rzeczywiście martwi się, jeśli oddalają się od trzody Chrystusa.

Ile warta jest ludzka dusza? Warta jest życie naszego Zbawiciela. Z całą pewnością dusze, które są tak drogie, nie powinny być traktowane z oziębłością i pogardą. Tam, gdzie jest życie, tam jest nadzieja. Mamy nie poddawać się w pracy na rzecz tych, którzy wydają się być beznadziejni w swoim postępowaniu. Wszystkie zasoby nieba są dostępne dla tych, którzy starają się ratować straconych. Aniołowie pomogą ci dotrzeć do tych najbardziej słabych i zatwardziałych.

Szukajmy tych, którzy stali się zimni i obojętni, i przyprowadźmy ich do ciepłej wspólnoty zborowej. Są oni tak samo drogie, jak inni, którzy usłyszeli tę prawdę. Szczerze coś z tym zrobimy.

Pan kocha odstępcę i wzywa go do powrotu, obiecując uzdrowić jego rany. „Uleczę ich odstępstwo, dobrowolnie okażę im miłość, gdyż odwrócił się od nich mój gniew” (Oz. 14,4).

Niech Bóg złoży na nasze barki ciężar odpowiedzialności za tych, którzy kiedyś znali prawdę, lecz porzucili swoją pierwszą miłość i odeszli. Obyśmy nie spoczęli usatysfakcjonowani, dopóki nie powrócą oni do stada. ✓



Bóg

Ostatnio jeden z naszych ewangelistów odebrał telefon.

— Nie zna mnie pan — powiedziała drżącym głosem jakaś kobieta — ale ja byłam adwentystką dnia siódmego. Minęło wiele lat, odkąd ostatniego razu byłam na nabożeństwie...

Osoba dzwoniąca zawahała się, najwyraźniej niepewna tego, czy powinna opowiedzieć resztę swojej historii.

— Cieszę się, że pani zadzwoniła właśnie dzisiaj rano — zachęcił ją słuchający. — Czy jest coś, w czym mógłbym pani pomóc?

— Wstydzę się, że dzwonię, ale jestem zdesperowana i potrzebuję pomocy. Czy byłby pan w stanie poświęcić mi chwilę i wpaść do mnie na kilka minut? Przyjechałabym do pana do domu, ale okoliczności nie pozwalają mi na to.

— Moja żona i ja będziemy szczęśliwi, mogąc do pani przyjechać — przerwał pastor, nie czekając aż zostanie o to ponownie poproszony. — Jak się pani nazywa i gdzie pani mieszka?...

Pastor i jego żona wsiedli do auta i już za chwilę mknęli autostradą.

— Brzmiało to wszystko tak, jak gdyby ta biedna kobieta rzeczywiście była w tragicznej sytuacji — powiedział pastor w drodze. — Może ma jakieś kłopoty rodzinne?

Gdy samochód podjechał pod małą stary dom w biednej dzielnicy miasta, jasne było, że wewnątrz istniały pewne potrzeby. Zapukali do drzwi i zostali zaproszeni do zimnego, pustego pokoju, w którym stała dwójka małych, rozczochranych dzieci z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

odpowiedział

tego samego dnia

— Jak panu powiedziałam przez telefon, byłam wychowana w rodzinie adwentowej. Jednak, podobnie jak wielu młodych ludzi, byłam beztroska i odeszłam z Kościoła. Kilka lat temu wyszłam za mąż za człowieka niewierzącego. Mój mąż jest dla mnie dobry, ale nie stworzyliśmy szczęśliwego chrześcijańskiego domu, jakiego Bóg pragnie dla swojego ludu.

Tutaj pani Black przerwała. Łzy napłynęły jej do oczu. Przez kilka chwil wydawało się, że nie będzie miała odwagi dokończyć opowiadania swojej historii.

— Cieszymy się, że nas tu dzisiaj pani zaprosiła — rzekł pastor. — Bóg pomaga wielu młodym osobom, takim jak pani. Mamy cudownego Zbawiciela, który pragnie nam pomóc w każdym problemie.

Przez chwilę twarz pani Black rozjaśniła się nadzieją. Potem wyrażała desperację.

— Wiem, ale odeszłam od Niego tak daleko, że nie widzę możliwości, by mógł usłyszeć moją modlitwę. Jak mogłabym Go poprosić, by nam teraz pomógł?!

Znów się zawahała.

— Proszę powiedzieć, jaki jest pani problem — zapytał pastor Green.

Pani Black spojrzała na pusty pokój.

— Mój mąż był taksówkarzem — wyjaśniła — lecz kilka tygodni temu z powodu niesprawności samochodu zostały mu odebrane dokumenty. Bez nich stracił pracę. Widzicie państwo rezultaty. Nie mamy jedzenia. Mojego męża nie ma teraz w domu, bo próbuje znaleźć pracę. Od tygodni nie znalazł niczego.

— Jeszcze dzisiaj dostarczymy pani jedzenie — zapewnił ją pastor Green.

— Panie z naszego punktu pomocy zawsze mają spory zapas żywności w razie podobnych sytuacji. Może będę mógł pomóc pani mężowi w znalezieniu pracy. Znam jedną czy dwie osoby, z którymi chętnie porozmawiam na jego temat.

Miła rozmowa trwała. Została przekazana infor-

macja, wypowiedziane zostały słowa zachęty. Pastor wystosował szczerzy apel do pani Black, by nabrała odwagi i jeszcze raz oddała serce Mistrzowi.

— Czasami — rzekł jej pastor Green — Pan pozwala nam popaść w kłopoty, abyśmy poczuli własną bezsilność i potrzebę Boga. Czy nie zechciałyby pani uklęknąć teraz z nami i pomodlić się, gdy będziemy chcieli powiedzieć Bogu o pani problemie i pani pragnieniach? On wysłucha nas i odpowie, jeśli tylko to uczynimy, lecz musimy Mu dać na to szansę.

Cała trójka wspólnie uklękła, podczas gdy dwójka małych dzieci z trwogą w oczach przyłgnęła do swojej mamy, zastanawiając się, do kogo mówi ich gość, mając zamknięte oczy.

— Drogi Panie, proszę, pomóż panu Blackowi znaleźć dzisiaj pracę. Ty znasz potrzeby rodziny Blacków i nowe postanowienia tej młodej matki. Proszę, Panie, jeśli taka jest Twoja wola, pomóż panu Blackowi znaleźć dzisiaj pracę i pomóż siostrze Black odnaleźć drogę powrotną do społeczności Kościoła — żarliwie modlił się pastor Green.

Tego wieczoru na spotkaniu modlitewnym pojawiła się nowa twarz promieniująca odrodzoną nadzieją. Pani Black z ledwością mogła się doczekać, by porozmawiać z pastorem Greenem.

— Jestem taka podekscytowana i taka wdzięczna! — prawie krzyczała z radości. — Mojemu mężowi oddano dzisiaj prawo jazdy i został z powrotem zatrudniony w starej firmie, tak jak się dzisiaj rano pan modlił o to. Jestem panu tak bardzo wdzięczna. Pana wizyta i modlitwa dzisiejszego poranka pomogły mojemu mężowi znaleźć pracę i pomogły także mnie odnaleźć drogę powrotną do Boga.

Czasem nasz kochający niebiański Ojciec odpowiada na modlitwy jeszcze tego samego dnia! ✓

[Robert H. Pierson był przewodniczącym Generalnej Konferencji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego].



umiesz dochować tajemnicy?

Pastor wygłasza kazanie. By je zilustrować, zaczyna opowiadać w określonym momencie pewne zdarzenie: „Chciałbym, żebyście mogli zobaczyć strapioną minę biednej matki, gdy usiadła w moim biurze, opowiadając mi o próbie samobójczej swojej córki. Kłopoty tej młodej dziewczyny zaczęły się, gdy była jeszcze nastolatką. Pomimo sprzeciwu swoich rodziców, będąc w szkole, wpadła w złe towarzystwo. Zaszła w ciążę, a potem popadła w ciężką depresję. Ta biedna matka przyszła do mnie głęboko zraniona. Nie tylko z powodu tego, co działo się z jej córką, ale także z powodu tego, co mogłoby się stać z ich rodziną, gdy wiadomość o tym wydostanie się na zewnątrz. Jej mąż był jednym z filarów zboru i był dobrze znany w swojej lokalnej społeczności...”

Gdy pastor w trakcie kazania kontynuował opowiadanie tej historii, śpiące do tej pory zgromadzenie zamieniło się w słuch. Zainteresowanie współwyznawców w zborze dało mu poczucie, że zbiera punkty, i być może faktycznie tak się stało, lecz niestety odbywało się to kosztem zaufania tej biednej matki. Prawdę mówiąc, pastor może przebywać tysiąc kilometrów od miejsca zamieszkania tej rodziny, jednak nie wie, że w jego zgromadzeniu może znajdować się ktoś bardzo czujny i wścibski, kto jest choć trochę zaznajomiony z tą sprawą, czekając tylko na dodatkowe informacje, aby skompletować pikantną historyjkę na popołudniowe spotkanie Klubu Zniesławiania Ludzi.

Senator Sam Ervin, bolejąc nad żenującymi przeciekami z jego komisji senackiej, skarżył się kiedyś: „Niektórzy ludzie nie potrafią utrzymać niczego w swojej głowie bez wypowiedzenia tego swoimi ustami!”. Słowa senatora są jak najbardziej prawdziwe. Kaznodzieja, ze wszystkich innych profesji i zawodów, ma najbardziej uroczysty obowiązek strzec tego, co zostało mu powiedziane w ścisłej tajemnicy. Jednak nasi współwyznawcy (choćby podnieceni rewelacjami) są często zaszkodzeni swobodą, z jaką niektórzy nasi kaznodzieje omawiają wyraźnie poufne sprawy.

Po zastanowieniu się niektórzy z nas mogą odkryć, że konieczne jest przeprowadzenie reform w tej kwestii:

1. Do rozmów z naszymi współmałżonkami będziemy musieli znaleźć inne tematy niż prywatne sprawy osób przychodzących do nas po radę. Będziemy musieli taktownie uświadomić naszych małżonków, że pewne dziedziny naszej pracy muszą pozostać tylko i wyłącznie w naszych umysłach. Z drugiej strony, nasz współmałżonek może uznać za konieczne przypomnienie nam (również taktownie): „Kochanie, czy rzeczywiście powinnam o tym wiedzieć?”.
2. Będziemy musieli wyrzec się niektórych naszych pikantnych ilustracji do kazań, by chronić naszych podopiecznych.
3. W nadzwyczajnym przypadku, gdy doświadczenie osoby proszącej o poradę może posiadać aspekt edukacyjny dla szerszej grupy odbiorców, będziemy musieli nauczyć się, aby otrzymać pozwolenie i upewnić się, że takie pozwolenie zostało udzielone dobrowolnie, zanim wykorzystamy takie doświadczenie jako przykład w kazaniu.
4. Jeśli pojawi się korespondencja poruszająca wysoce drażliwe i delikatne sprawy, będziemy musieli obejść sekretarki i urzędników kościelnych, aby chronić osoby szukające porady.

Chociaż mądry duchowny będzie zachęcał swoich zborowników do pokładania zaufania w Bogu, zawsze znajdą się tacy, którzy będą potrzebować wsparcia ludzkiego ramienia, choćby tylko na jakiś czas. Osoba, która osiągnęła punkt, w którym czuje, że musi przedstawić swoje osobiste problemy komuś drugiemu, już jest głęboko skrzywdzona. Nadużycie jej zaufania jest poddaniem jej kolejnym zranieniom. Jednak zatrzymanie jej tajemnicy tylko dla siebie jest budowaniem więzi zaufania, która uzdolni nas do pomocy tej osobie. Starszy zboru, pastor czy inny urzędnik, który wie, kiedy milczeć, posiada bezcenną i rzadką zaletę. ✓

[Roy Adams jest współredaktorem czasopisma *Adventist Review*, wydawanego w Stanach Zjednoczonych].

Twarzą w twarz ze Śmiercią

Logiczna doktryna biblijna, mocne teksty potwierdzające ją i inspirujące kazania na temat nadziei zmartwychwstania! Znaliśmy to. Mój mąż wygłosił wiele budujących kazań o nadziei zmartwychwstania.

Teraz jednak zetknęliśmy się z rzeczywistością zimnych macek śmierci, wdzierających się w nasze życie, zagrażających miłości i przyjaźni, jaką cieszyliśmy się od blisko trzydziestu lat. Czy ta logiczna doktryna, inspirujące kazania i nadzieja, jaką mieliśmy, pozwoli nam przetrwać? Czy będziemy w stanie poradzić sobie z tym nieuchronnym nieznanym? Czy nasza wiara uzdolni nas do zaakceptowania rzeczywistości? Czy mój mąż będzie mógł spokojnie odejść, polecając mnie Bożej opiece? Czy mogę mu pozwolić spokojnie umrzeć, zapewniając, że sama poradzę sobie w przyszłości i nie opuści mnie odwaga i zaufanie do Boga?

Jako kapelan szpitalny stałam przy łóżkach wielu umierających pacjentów, przynosząc ulgę bolejącym rodzinom. Teraz nadeszła moja kolej, aby doświadczyć strasznego bólu patrzenia na ukochaną osobę biorącą ostatni oddech, mówiącą pełne bólu *do widzenia*, bólu odczuwania, jak ciepłe ciało staje się zimne i martwe. Czy moja wiara podtrzyma mnie w tej ciężkiej próbie?

Dzięki Bogu Jego obietnice są pewne. Nasz Bóg jest realny, On żyje! Jego Syn zakosztował śmierci za nas, tak więc może przejść z nami przez nasze doliny cienia. Nasza wiara nie jest jedynie teorią, lecz żywym związkiem z Bogiem, który się o nas troszczy, który doświadcza naszego bólu razem z nami. Ten Bóg, przez swojego zmartwychwstałego Syna, złamał okowy śmierci, aby dać nam nadzieję sięgającą poza grób.

Nie oznacza to, że nie czujemy strasznego żądła śmierci, okrutnego bólu rozłąki, łez, smutku, który przytłacza nas jak fale oceaniczne, nawet po długich miesiącach procesu zdrowienia.

Oznacza to raczej, że chociaż smucimy się, nie jesteśmy tak przygnębieni jak ci, „którzy nie mają nadziei” (I Tes. 4,13).

W książce pt. *Mourning Song (Pieśń żałobna)* Joyce Lansdorf opowiada o swoim pobycie na pogrzebie, na który członkowie rodziny przyszli pijani. Zareago-

Jak pewna para odkryła, że biblijna prawda na temat śmierci może przynieść prawdziwą ulgę dla umierającego męża i jego kochającej żony.

wała na to ze złością, ale potem uświadomiła sobie, że nie mieli oni żadnej nadziei, której mogliby się uchwycić, dlatego zwrócili się w stronę alkoholu, by zabić ból.

Jaką różnicę sprawia w takich sytuacjach wiara w Jezusa? Czy nadal smucimy się? Tak. Samotność i lzy? Tak. Czy doświadczamy bólu po stracie naszej najdroższej osoby? Tak. Ale rozpacz i beznadzieja? Nie!

Odczuwamy pociechę, wiedząc, że nasi ukochani nie muszą już znosić bólu, jaki przynosi to życie. Ich cierpienie fizyczne i ból skończyły się. Mój mąż znosił liczne męczarnie w swojej ostatniej walce z chorobą Parkinsona. Nie był w stanie zrobić koło siebie zupełnie nic. Trzeba było go karmić i podawać płyny w sposób sztuczny. Nie kontrolował już swojego życia. Stracił swoją godność i niezależność, które tak bardzo cenił. Pociesza mnie świadomość, że teraz odpoczywa, śpiąc w prochu ziemi.

Ostatnio podzieliłam się z przyjaciółką faktem, że przechodzę właśnie przez bolesne porządkowanie i sortowanie rzeczy mojego męża — jego książek, dokumentów i ulubionych ziemskich skarbów.

Skomentowała to niewinnie, że musi on teraz patrzeć z nieba, chichocząc z powodu mojej frustracji w podejmowaniu takich decyzji. Bez chwili wahania odparłam, iż jestem wdzięczna, opierając się na moim zrozumieniu Biblii, że mój mąż śpi, całkowicie nieświadomy tego, że pozbywam się jego ulubionych skarbów gromadzonych w ciągu wielu lat życia.

Tak, jest pocieszenie w świadomości, że nasi ukochani śpią. W swojej książce pt. *A Grief Observed* C.S. Lewis twierdzi, że ci, którzy umierają w Chrystusie, w pełni świadomości przebywają w niebie. Następnie zadaje pytanie: Dlaczego w takim razie rozdzielenie dwóch kochających się osób jest mniej bolesne dla osoby zabranej niż dla tej pozostałej przy życiu?

Nasz kochający Ojciec nie zabiera ludzi natychmiast po śmierci do nieba. Gdyby tak robił, to oni, zamiast doświadczać poczucia radości z pobytu w niebie, cierpieliby zarówno smutek z powodu rozłąki ze swoimi ukochanymi, jak i męczarnie patrząc na swoich bliskich pogrążonych w żalobie, chorobie, bólu czy cierpieniu.

Nie. Boży sposób jest najlepszy. Pozwala On swoim dzieciom spać w grobach do momentu, gdy nadejdzie lepszy dzień.

Czuję się pocieszona nadzieją ujrzenia mojego męża ponownie. Często stoję nad jego grobem, a moje oczy zalane są łzami, jednak w wyobraźni zastanawiam się, jak to będzie spotkać go znowu młodego, w pełni zdrowia i sił. Nic dziwnego, że apostoł Paweł kończy swoją opowieść o poranku zmartwychwstania radą: „Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowami” (I Tes. 4,18).

Pocieszenie! To właśnie jest różnica pomiędzy tymi, którzy mają nadzieję, a tymi, którzy rozpaczają. Odczuwamy pociechę wiedząc, że nasi ukochani odpoczywają w pokoju, że ich cierpienie i ból dobiegły końca. Odczuwam pociechę w obietnicy, że w następnej chwili ich świadomości ujrzą twarz swojego Zbawiciela.

Dzięki Bożym pewnym obietnicom my i nasi bliscy możemy stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością śmierci bez strachu czy przerażenia. Możemy być otwarci i szczerzy w mówieniu o naszych uczuciach na temat śmierci.

Kenneth i ja przez lata rozmawialiśmy o tych rzeczach zupełnie swobodnie. Gdy jego choroba posuwała się, sporządził testament, który wyrażał w formie pisanej jego wolę co do kroków, które trzeba będzie podjąć w kwestii zachowania go przy życiu. Jednak w ostatnich tygodniach choroby wciąż mieliśmy trudne decyzje do podjęcia. Rozmawiałam z mężem o powadze jego choroby i o tym, że jest podtrzymywany przy życiu tylko dzięki kroplówkom. Dzisiejsza technika medyczna mogła utrzymywać go w tym półżywym i półmartwym stanie przez długi okres czasu, ale czy byłoby to w porządku wobec niego? Czy mogłam kazać mu cierpieć i przedłużać proces umierania w imię moich własnych uczuć?

Chociaż było to bardzo trudne, zapytałam mojego męża, czy w dalszym ciągu chce kontynuować i podtrzymywać sztuczne karmienie kroplówką? Ponieważ już nie potrafił mówić, bardzo energicznie zaprzeczył głową.

Rozmawiałam z nim na temat śmierci, na temat błogosławieństwa snu po wszystkich tych cierpieniach, które przeżył, i o nadziei ponownego spotkania się przy przyjściu Jezusa. Nie potrafił werbalnie odpowiedzieć, jednak jego potakiwanie głową i oczy wyrażały nadzieję i zaufanie.

Pewnego dnia, po odłączeniu kroplówki, jedna z pielęgniarek spytała mnie, czy dałam mu pozwolenie na odejście. Pytanie to przestraszyło mnie. Chociaż jako kapelan byłam świadoma, że powinno to być pomocne i nawet istotne, trzeba było mi to przypomnieć.

Tak więc dałam mu pozwolenie, aby umarł. Zapewniłam go, że będzie z jego strony w porządku, aby zasnął i odpoczął od cierpienia, że poradzę sobie, gdyż Pan zatroszczy się o mnie.

Śmierć — wróg czy przyjaciel?

Czy śmierć (oczywiście ta pierwsza, a nie druga) zawsze jest wrogiem, czy czasem może być sprzymierzeńcem?

Pismo Święte przedstawia śmierć przede wszystkim jako wroga. Szczególnie w Księdze Psalmów znajdujemy wiele modlitw o uwolnienie od śmierci. Pisarze Nowego Testamentu rozpisują się na temat zmartwychwstania Chrystusa jako gwarancji, że moc śmierci nad rodziną ludzką została przełamana. Śmierć sama w sobie z góry skazana jest na usunięcie z tego świata (zob. I Kor. 15,51-57; I Tes. 4,13-18; Obj. 20,13-14).

Pismo Święte pokazuje także inne spojrzenie na śmierć, być może nie tak oczywiste, które także wymaga rozważenia. W Kazn. 3,2-3 mędrców oświadcza, że na wszystko przychodzi czas: „Jest czas rodzenia się i czas umierania; jest czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasadzono. Jest czas zabijania i czas leczenia”. W znanym Ps. 23,4 Dawid mówi, że nie ulęknie się zła nawet, gdyby szedł ciemną doliną.

W Ps. 55,4-7, po opisie swojej reakcji na groźbę śmierci, psalmista modli się o uwolnienie: „O, gdybym miał skrzydła jak gołębicą, chętnie uleciałbym i odpoczął”.

Błogosławieństwo śmierci

Pisarze zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu potwierdzają, że śmierć może być w rzeczywistości błogosławieństwem dla tych, którzy ufają Bogu. „Drogocenna jest w oczach Pana śmierć wiernych jego” (Ps. 116,15).

Po opisanu problemów czasów końca Jan słyży głos z nieba, wygłaszający błogosławieństwo: „Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczynki ich bowiem idą za nimi” (Obj. 14,13).

Podobnie Paweł, który nazywa śmierć wrogiem, przyznaje, że wolałby w rzeczywistości „roztąć się z życiem i być z Chrystusem” (Filip. 1,23). Jest jednak gotowy zostać na tym świecie, ponieważ jego służba jest potrzebna, „albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem” (Filip. 1,21).

Paweł był świadomy, że sen ten będzie zaledwie krótką chwilą, po której ujrzy swojego Pana. Tak więc dla niego śmierć nie była czymś, czego należy się bać i przed czym trzeba drzeć, ale krótką chwilą przed wejściem do życia wiecznego w królestwie.

Gdy nadszedł czas jego śmierci, ten wielki wojownik we wierze mógł z ufnością powiedzieć: „Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania mego z życiem nadszedł. Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiare zachowałem; a te-

raz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjscie jęgo” (II Tym. 4,6-8).

Jan wyraża podobną myśl, gdy powtarza słowa samego Jezusa do zboru w Smyrnie: „Nie lękaj się cierpień, które mają przyjść na cię. Oto diabeł wtrąci niektórych z was do więzienia, abyście byli poddani próbie, i będziecie w udręce przez dzieśnięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota” (Obj. 2,10). Śmierć wiernych Bogu ludzi jest ostatnią rzeczą, której są świadomi, zanim otrzymają nieśmiertelność podczas przyjscia Jezusa.

Śmierć z całą pewnością jest wrogiem, ale ponieważ nasz Zbawiciel złamał okowy śmierci i żyje, nie musimy się jej więcej obawiać. Czasem możemy postrzegać ją jako błogosławione uwolnienie od cierpień doczesnego życia.

Możemy patrzeć na grób jako jedynie miejsce snu, patrzeć bez beznadziejnej rozpacz jak na ostateczny koniec i całkowity zanik egzystencji.

Pewność nadziei w Chrystusie uzdolni nas do wyjścia śmierci naprzeciw z zaufaniem. Pozwoli nam dać naszym ukochanym zgodę na zaśnięcie w Jezusie. Da nam odwagę do podejmowania trudnych decyzji, tak bolesnych dla nas, jednak leżących w najlepszym interesie cierpiących i umierających ukochanych członków rodziny. I w końcu podtrzyma nas na duchu w smutku.

Dla wierzącego śmierć ma niewielkie znaczenie. Chrystus mówi o niej, jak gdyby była krótką chwilą. Dla chrześcijanina śmierć jest tylko snem, chwilą ciszy i ciemności. Ta sama moc, która podniosła Chrystusa ze śmierci, podniesie Jego Kościół i uczci go z Nim.

„Oto tajemnicę wam objawiam: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni. Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to, co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność” (I Kor. 15,51-53).

„I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły” (Obj. 21,4).

„Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy” (I Tes. 4,18). ✓

[Rosalie Haffner Lee jest emerytowanym kapelanem szpitalnym i autorką książki pt. *Never Far From Grace*].

Umiejscowienie

Biblii na mapie

Ze wszystkich ksiąg, uważanych przez wielkie światowe religie za święte, Biblia wydaje się być jedyną, wymagającą do jej zrozumienia pewnej wiedzy geograficznej. Dlaczego tak jest? Ponieważ podstawowym elementem biblijnej wiary jest przekonanie w boskie objawienie wyrażone poprzez wydarzenia historyczne. Jako że historia ma swoje miejsce w przestrzeni i czasie, geografia (studium konkretnego miejsca geograficznego w pewnym okresie czasu) staje się istotna w prawidłowym zrozumieniu Biblii.

Sprowadzając studium biblijne na ziemię i umiejscawiając je na mapie, musimy rozpatrywać dowody z czterech głównych płaszczyzn badań — geografii fizycznej, filologii, lingwistyki i archeologii.

— w znaczeniu współczesnym interesuje się krainą biblijną począwszy od pierwszych badań w okresie kampanii napoleońskiej. Kartografowie, jak Heinrich Kiepert, i geografowie, jak Karl Ritter, wykorzystywali informacje zaczerpnięte od Edwarda Robinsona, E. Smitha i innych uczonych.

Badanie zachodniej Palestyny, przeprowadzone przez zespół z British Royal Engineers, było wielkim kamieniem milowym postawionym w dziewiętnastym wieku. *Memoires (Pamiętniki)* dołączone do ich mapy zawierały szczegółowe opisy gór, zbiorników wodnych i widocznych pozostałości archeologicznych z każdego terenu. Dzisiaj mapy Palestyny — wykonane na podstawie badań rozpoczętych w czasie brytyjskiego i francuskiego zwierzchnictwa i kontynuowanych przez rządy Izraela, Jordanii i innych sąsiadujących krajów — stale ulegają korektom.

zajmuje się badaniem starożytnych tekstów, krytyką, analizą literacką języka i stylu. Nawet w biblijnym tekście znajdujemy troskę o uwagi dotyczące geografii. Na przykład większość miejsc wymienionych w 14. rozdziale I Księdze Mojżeszowej wyjaśnionych jest przez dodanie współczesnych nazw: „miasta Beli, czyli Soaru” (w. 2), „En-Miszpat, czyli do Kadesz” (w. 7). W ten sposób zatroszczono się o to, aby czytający mógł zlokalizować te miejscowości. Pewne miasta, które w okresie przedizraelskim posiadały inne nazwy od tych, będących w użyciu w czasach pisarzy biblijnych, są z troską oznaczane (zob. Sędz. 1,23 i 18,29 w odniesieniu do Betelu, wcześniej nazywanego Luz, i do Dan, wcześniej znanego jako Laisz). Aby w pełni docenić znaczenie poszczególnych fragmentów, pisarze biblijni uważali, że czytający powinni wiedzieć, gdzie dane historie miały miejsce.

Współczesne badania filologiczne, dotyczące starożytnego Izraela, muszą wykorzystywać zarówno Biblię, jak i rosnącą ilość tekstów w językach egipskim, babilońskim, hebrajskim i innych semickich dialektach, które datują się na dany okres. Wersje Biblii, takie jak Septuaginta czy Wulgata, podobnie jak pisma rabinackie i dzieła ojców Kościoła, są bardzo istotnymi narzędziami. Średniowieczni geografowie arabscy i podróżujący pielgrzymi również są ważni (choć ci ostatni przysparzają trudności).

od ponad wieku zajmuje się badaniem nazw miejsc, ich analizą lingwistyczną. Wielcy pionierzy, tacy jak Eli Smith i E.H. Palmer, jak również inni uczeni, wykorzystywali antyczne źródła, próbując ustalić wcześniejsze znaczenie nazw. Nazwy arabskie, zarejestrowane w ciągu ostatnich 170 lat, są również analizowane i porównywane z ich starożytnymi odpowiednikami. Niektóre nazwy zostały w niesamowity sposób zachowane do czasów współczesnych.

jest dyscypliną wieloaspektową. Najbardziej widoczna działalność archeologiczna to oczywiście prace wykopaliskowe na starożytnych terenach, jednak dla celów historycznych i geograficznych pomiary powierzchni ziemi są szczególnie ważne. Dzisiaj wiele ekip prowadzi intensywne wykopaliska, kilometr po kilometr, by utrwalić każdy ślad starożytnych pozostałości. Pracownicy naukowci muzeów i inni specjaliści analizują materiał wydobyty na światło dzienne podczas tego rodzaju wykopalisk i odkryć.

A jednak nie można pozwolić, by całe to zamieszanie i działalność przyciemniły fakt, że nasze zainteresowanie ma coś wspólnego z historią. Kultura materialna ma swoją własną historię do opowiedzenia, lecz może to uczynić jedynie wtedy, gdy można wykazać bezpośrednie związki ze źródłami pisanymi, tworząc w ten sposób prawdziwą ramę historyczną. Kraje sąsiadujące z Izraelem (Egipt, Syria i Irak) wzbogaciły nas o tysiące inskrypcji; Palestyna pod tym względem była bardzo uboga.

Ogniwem łączącym archeologię z historią jest często geografia. Gdy jesteśmy w stanie zidentyfikować położenie miasta znanego ze źródeł historycznych, wtedy możemy poznać coś z zapisanej historii danego miejsca i w ten sposób powiązać to z wykopaliskami. Istotnym elementem kontroli w powiązaniu źródeł historycznych i dowodów wykopaliskowych na danym miejscu jest czas zajmowania go. Lecz skąd możemy wiedzieć, kiedy to miejsce było zajmowane?

Kamieniem węgielnym w archeologii palestyńskiej jest stosowanie naczyń glinianych i odłamków do celów datowania. Zmiany w formie i technice wytwarzania naczyń glinianych są dla wprawnego oka łatwo rozpoznawalne. Jakkolwiek względne datowanie naczyń glinianych to jedna kwestia, a bezwzględne datowanie to druga. Nie można po prostu podnieść kawałek starożytnego dzbanu i ogłosić, w którym roku został wykonany. Aby podać ustaloną datę historyczną, archeolog musi znaleźć dzban w warstwie

ziemi, która ma być ściśle powiązana z pewnym znanym wydarzeniem historycznym. Jeśli dzbany pochodzą z podłogi lub grobowca, w którym znaleziono również datowane monety, jego praca jest stosunkowo łatwa. Jednak w czasach Starego Testamentu monet nie było jeszcze w użyciu (nie pojawiły się aż do czasów po wygnaniu babilońskim). Datowane inskrypcje również byłyby w tym przypadku pomocne, lecz jest ich niewiele. Zazwyczaj archeolodzy muszą polegać jedynie na dowodach pośrednich.

Dlatego staje się to bardzo ważne, by, gdy archeolodzy interpretują odkrycia dokonane na zewnątrz, miały one związek z informacjami znalezionymi w starożytnych źródłach pisanych, dotyczących historycznej geografii danego terenu. Na przykład w I Księdze Królewskiej 16,24 czytamy: „Potem nabył za dwa talenty srebra od Szemera górę Szomron i obwarował tę górę, i nazwał gród, który zbudował, Samaria według imienia właściciela tej góry, Szemera”.

Gdy archeolodzy rozpoczęli swoją pracę w Samarii, wzięli pod uwagę I Król. 16,24, aby zrozumieć, że Omri kupił niezamieszkane wzgórze, chcąc wybudować na nim miasto. Jeśli tak, to najwcześniejsze pozostałości (najgłębiej położone) pochodziłyby z roku około 850 p.n.e., a więc okresu, gdy Omri budował miasto. Gdy jednak znaleziska zostały opublikowane i został im przypisany 850 r. p.n.e., zarówno amerykańscy, jak i izraelscy uczeni zaprotestowali, że naczynia gliniane odnalezione w najniższej położonej warstwie pod podłogą pierwszej ufortyfikowanej cytadeli przypominały naczynia datowane na inny okres, nie na ósmy wiek, ale dziesiąty i początek dziewiątego wieku przed naszą erą. Wymagali oni, by odkrywcy nie łączyli skorup glinianych z murami pierwszych fortyfikacji, ale z poprzednim zajęciem tych terenów.

Podstawowy błąd odkrywców Samarii leży w ich interpretacji I Księgi Królewskiej 16,24. Miasto zostało nazwane Samaria (hebr. *Shamron*) od Szemera, jego poprzedniego właściciela. Gdy Omri nabył wzgórze, nie było ono najwyraźniej niezamieszkanym miejscem, lecz rozwiniętą osadą klanu Szemera. Staranne przestudiowanie tekstów z I Księgi Kronik 4,1-23 pokazuje bliski związek pomiędzy strukturą rodu plemienia izraelskiego, a nazwami geograficznymi miejsc znajdujących się na jego terytorium. Odkrywcy zignorowali tę fundamentalną prawdę geografii historycznej.

Lekcja z tego jest taka, że naczynia gliniane mogą „potwierdzić” niemożliwe twierdzenia. Archeolog musi przejść albo dobre szkolenie filologiczne, albo zaryzykuje oparcie swoich interpretacji na niedokładnym zrozumieniu geografii historycznej, ujawnionej w źródłach pisanych. ✓

[Dr Anson F. Rainey, pisząc ten artykuł, który ukazał się w styczniu 1979 roku w *Ministry*, był profesorem na Wydziale Języków Bliskowschodnich w Tel Aviv University w Izraelu].

Przestępstwo

„Gdy Filistynczyk spojrział i zobaczył Dawida, odniósł się doń pogardliwie, gdyż był to jeszcze młodzieniec, rumiany i przystojny” (1 Sam. 17,42).

I. Historia wciąż żywa

Oto historia tak pasjonująca i ludzka, iż przetrwa na zawsze.

Państwo izraelskie zostało zaatakowane przez starego i nieustępliwego wroga — Filistynów. Gdy armie stoją już naprzeciw siebie, z szeregów filistyńskich wysuwa się do przodu potężny wojownik i proponuje rozwiązać sprawę za pomocą pojedynczej walki. Takie pojedynki, jak wiecie, były dość powszechne w czasach starożytnych i średniowiecznych.

Wojownik ten był uosobieniem wszystkiego, czego można było oczekiwać w brutalnej walce. Miał ponad

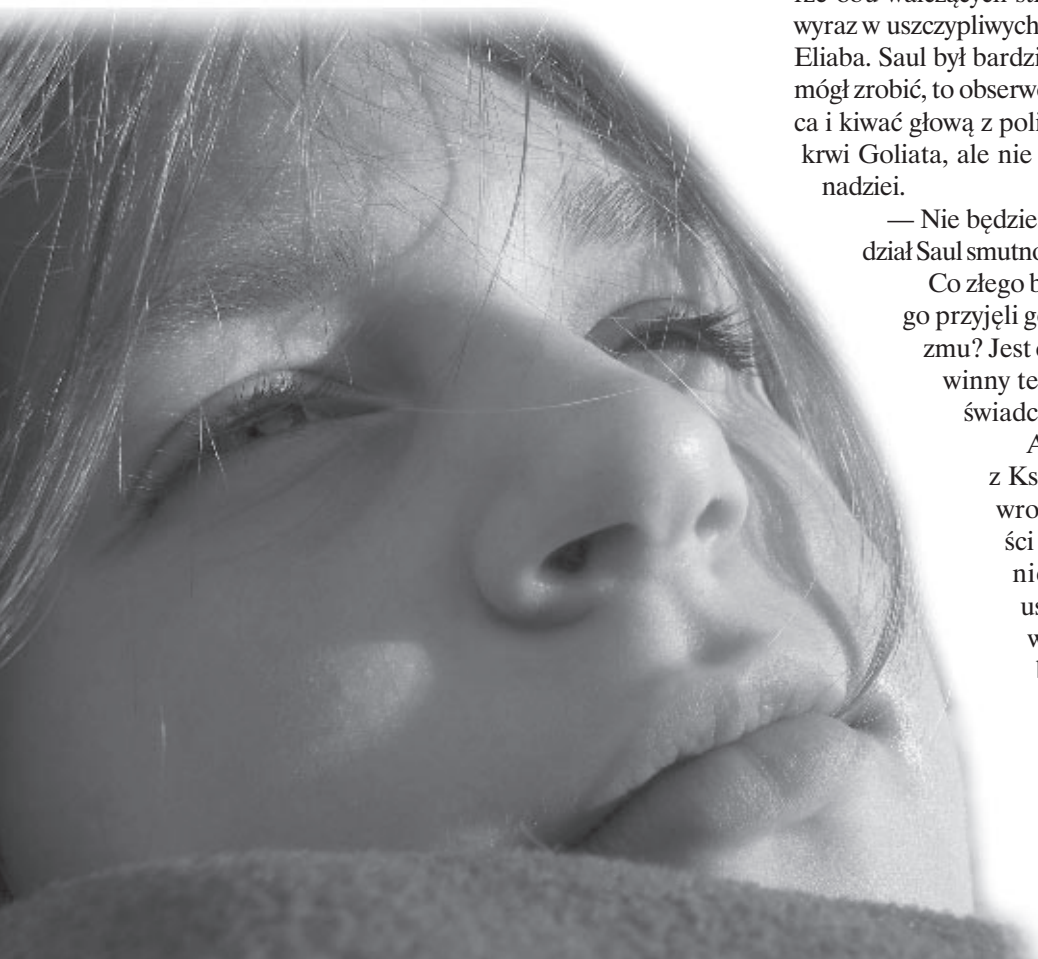
2,7 m wzrostu, a jego pancerz ważył ok. 70 kg. Ponadto drzewce jego dzidy było jak drąg tkacki, a głos potężny. W obliczu takiego wyzwania kolana większości bohaterów armii izraelskiej ugięły się i żaden nie odważył się z nim walczyć. Każdego dnia ten olbrzym ponawiał swoje wyzwanie, stając się coraz bardziej arogancki i śmiały. Każdego dnia Izraelici odrzucali przyjęcie tego wyzwania, osłabiając w ten sposób swoje morale i popadając coraz bardziej w tchórzostwo.

Postawa Dawida było świtem nowego dnia. Nikt jednak nie wierzył w jego zwycięstwo. Goliat popatrzył na niego z nieskrywaną pogardą. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie to, że pogardę tę podzielali żołnierze obu walczących stron. Pogarda znalazła swój pełny wyraz w uszczypliwych słowach starszego brata Dawida, Eliaba. Saul był bardziej przyjacielski, lecz wszystko, co mógł zrobić, to obserwować zachowanie młodego chłopca i kiwać głową z politowaniem. Był rozpaczliwie żądny krwi Goliata, ale nie widział w tym przypadku żadnej nadziei.

— Nie będziesz w stanie go pokonać — powiedział Saul smutno — bo jesteś jeszcze bardzo młody.

Co złego było w postawie Dawida? Dlaczego przyjęli go z całkowitym brakiem entuzjazmu? Jest chyba tylko jedna odpowiedź. Był winny tego, że jest młody. Młodość i doświadczenie zawsze się ze sobą ścierały.

A oto inny przykład, pochodzący z Księgi Ezdrasza. Po zajęciu przez wroga Jeruzalem i zabraniu ludności do niewoli, największym marzeniem pobożnych i patriotycznie usposobionych Żydów była możliwość powrotu do Jerozolimy, odbudowania zrujnowanego miasta oraz odnowienia zbezczeszczonej świątyni. Po wielu latach oczekiwania ich marzenie zostało zrealizowane na tyle, że garstka ludzi powróciła i odbudowała mury, a także w pewnej mierze miasto. Teraz doszli do punktu kulminacyj-



bycia *młodym*

nego swoich nadziei. Stawiają fundamenty świątyni. Gdy zostały one wykonane, podniósł się ogromny krzyk radości. Jednak z krzykiem radości mieszał się płacz tych, którzy byli zasmuceni. Kto krzychał z radości? To byli młodzi ludzie. Patrzyli w przyszłość. Myśleli o tym, jak wspaniała będzie ich świątynia, i byli pewni spotkania w niej Boga w przyszłych dniach. Ale starsi płakali. Rozmyślali o świątyni, jaką znali z czasów swojej młodości. Była dużo większa i dużo piękniejsza niż ta.

Do zderzenia młodości i dojrzałości i dzisiaj dochodzi. Młodzi ludzie, martwimy się o was! Zastanawiamy się, co zrobicie za chwilę. Nie jedynie kilku z nas, starszych zboru czy pastorów, czuje, że jesteście chyba najgorszym pokoleniem, jakie świat do tej pory widział.

My, dorośli, martwimy was, irytujemy. Zastanawiacie się, w jaki sposób macie do nas dotrzeć, abyśmy zapomnieli o swoich błędnych czynaniach i spojrzeli w przyszłość. Mówicie, że jesteśmy przynajmniej pół wieku do tyłu. Dajecie nam odczuć, bez zbytniego krzywdzenia nas, że jesteśmy wapniakami, może uprzejmymi wapniakami, czasami być może surowymi i głupimi wapniakami, ale tak czy inaczej wapniakami.

Podczas gdy ten stary jak świat konflikt pomiędzy starszymi i młodymi jest łatwy do wytłumaczenia, to jest on bardzo trudny do wyeliminowania. Wy, którzy jesteście młodzi, nigdy nie byliście starzy.

Dlatego też jest wam trudno postawić siebie na naszym miejscu. Trudno jest wam zdać sobie sprawę, że wkrótce wy, z waszym brzemieniem, zmarszczkami i siwiejącymi włosami, będziecie wydawać się prozaiczni dla młodszych od was, jak my dla was. A teraz my, którzy jesteśmy starsi, mamy ogromną tendencję do zapominania, że kiedyś byliśmy młodzi. Kiedyś *w i e d z i e l i ś m y* wszystko, podobnie jak wy teraz. Kiedyś także nie byliśmy

absolutnie doskonali. Zapominamy o tym i dlatego upadamy, próbując postawić się na waszym miejscu. Dlatego nasze nastawienie zbyt często staje się podobne do małostkowej krytyki, zamiast sympatii i przyjaźni. Tak było w przypadku Dawida dawno temu. Gdy wystąpił z szeregu gotowy do pomocy, starsi próbowali zabić jego entuzjazm, wynajdując błędy.

Spójrzmy na zarzuty wytoczone przeciwko młodości Dawida. Mają one zdecydowanie współczesny posmak.

II. Zarzuty przeciw Dawidowi

Co tu robisz? — pyta jego oburzony brat. — Z kim zostawiłeś tych kilka nędznych owiec? Eliab uważa, że Dawid po prostu nie zabiera się poważnie do wykonywania swoich obowiązków. Nie wtykaj nosa w nie swoje spra-

wy — mówi mu — *jak ja to robiłem, gdy byłem chłopcem*. A dalej mówi: *Chcesz budować wieżę, a nie zadalesz sobie trudu, by położyć fundamenty. Musisz zacząć od początku, od podstaw, jak ja to robiłem*.

Tak, to poważny zarzut. Jedyną pewną drogą przygotowania się do dnia jutrzejszego jest bycie użytecznym i wiernym dzisiaj. Najlepszą drogą do wielkiego zadania jest zrobienie tego, co najlepsze w małym zadaniu. Niektórzy nasi młodzi przyjaciele zapominają o tym. Lecz Dawid nie zapomniał. Mógł mieć zaledwie kilka owiec, ale wiernie o nie dbał. Gdy pewnej nocy przyszedł niedźwiedź, by porwać owcę, okazało się, że to nie on ją zabił, ale Dawid zabił niedźwiedzia. Podobna historia wydarzyła się, gdy lew przypuścił atak na stado owiec Dawida. Chociaż zadanie Dawida nie było małe i nie było wykonywane pod czujnym okiem dorosłych, wypełniał je wiernie i dobrze, ryzykując nawet swoim własnym życiem.

. Znam twoją gotowość — mówi zły starszy brat. — Wiem, jak jesteś zarozumiały, jak pewny, że wszystko wiesz. Stanowczo brakuje ci szacunku do starszych. Nie masz respektu przed nikim i przed niczym. To także brzmi znajomo. To właśnie jest to, co wielu z nas myśli o dzisiejszej młodzieży, i nie bez powodu. W pewnym sensie dotyczyło to również i Dawida. Z pewnością wy, młodzi, nie jesteście usposobieni do schlebienia starszym. Szokujecie nas swoimi rozmowami na tematy będące kiedyś tabu. Szokujecie nas jeszcze bardziej swoim szczerym przyznawaniem się do wykroczeń, do których nasze pokolenie nigdy by się nie przyznało. Potem, gdy wszczynamy alarm, przyglądacie się nam z prawie taką samą powagą, jak młode kaczątko zabawiające się samo w stawie. Sprzeciwia się ono starej, kapryśnej kurze, która szaleje ze strachu, że jej adoptowane dziecko przecież nie potrafić pływać. Tak, młodość zawsze jest nieco do przodu. Ale nie jest to całkowicie złe. Pewność, którą macie i demonstrujecie przed starszymi, jest jednym z sekretów waszej siły.

. Znam twoją samowolę — mówi oburzony brat. — Chcesz chodzić swoimi własnymi drogami. Jesteś zdecydowany żyć własnym życiem i robić tylko to, co sprawia ci przyjemność. To zarzut, który jest szczególnie aktualny. Jako Amerykanie wydaje się, że jesteście w samym centrum spełniania własnych zachcianek i popełniania przestępstw. Większość ludzi związanych z przestępczym biznesem to ludzie młodzi. Średnia wieku współczesnych kryminalistów wynosi dziewiętnaście lat. Dlatego też samowola jest w obecnym czasie z całą pewnością jednym z bardziej popularnych grzechów młodzieży. Lecz w tym wszystkim to właśnie przeciwko naszym młodym ludziom zgrzeszono bardziej niż oni zgrzeszyli. Ten tragiczny zwrot nie rozpoczął się od nich, ale dużo wcześniej. Wiele zabezpieczeń, które my starsi znaleźliśmy z czasów naszej

młodości, uległo znacznemu osłabieniu, lub zostało odrzuconych. Dla przykładu, nasze pokolenie było świadkiem osłabienia ograniczeń wywodzących się z religii. Znaczna liczba starszych zagubiła poczucie istnienia Boga i dlatego też odrzuciła ograniczenia moralne. Wielu naszych młodych ludzi to kawałki pochodzące z rozbitych domów. Inni pochodzą z domów, w których brak jest poważnych wysiłków wkładanych we właściwe wychowanie. Gdy samowola staje się życiowym mottem i prawem dla tak wielu ojców i matek, nic dziwnego, że kała ona część naszej młodzieży.

. Jest zwykłym poszukiwaczem przygód. Nie martwi się o nic, jak tylko o dobrą zabawę. Przyszedł na pole walki tylko po to, żeby popatrzeć na bitwę. Interesuje go jedynie wynik. Nie ma dla niego znaczenia, czy Izrael wygra, czy przegra, dostąpi zaszczytu czy zostanie zhańbiony. Wszystko, czym jest zainteresowany, to emocje wypływające z oglądania walki. W dzisiejszych czasach jest wielu, którzy są gotowi narzekać, że naszej młodzieży tak bardzo brakuje powagi, że jest całkowicie nonszalancka. To poważny zarzut i na pewno dużo starszy niż historia o młodym pasterzu.

III. Prawda o Dawidzie

Nauczmy się jej nie z jego krytyki, ale na podstawie jego własnych osiągnięć.

. To prawda, że jest dosyć młody. Jego policzki są rumiane jak róże wczesną wiosną, a światło poranka błyszczy w jego oczach. Mimo to nie jest nonszalancki. Sam Saul nie jest chyba bardziej zatroskany przyszłością Izraela niż on. Chociaż możemy młodzieży postawić różne zarzuty, nonszalanckość nie jest jednym z nich. Odważę się powiedzieć, że nie tak dawno było pokolenie młodzieży dużo trudniejszej niż to, z którym



mamy przywilej pracować. Już to samo w sobie jest pełne nadziei.

. Gdy Dawid słyszy zniewagi tego olbrzyma o potężnej sile, oczekuje, że zobaczy rękę każdego izraelskiego żołnierza spoczywającą na mieczu. Oczekuje, że każdy izraelski mężczyzna będzie gotowy do bitwy. Gdy jednak zdaje sobie sprawę, że jedyną odpowiedzią, jaką odważyli się oni udzielić temu wynoszącemu się tyranowi, jest łagodne i tchórzliwe poddanie się, jego nadzieja prowadzi do wstydu, a wstyd do wściekłości. *Kim jest ten nieobrzezany Filistyńczyk* — pyta z błyskiem w oczach — *że sprzeciwia się armii żywego Boga?*

Wszyscy lubimy te odważne słowa, nieprawdaż? Chętnie patrzmy, jak Dawid odmawia oddania czci bożkowi rzeczy, jak zrobili to inni. Cieszymy się, że nie pozwoli złym tyranom odejść z pełnym zadowoleniem dzisiaj tylko dlatego, że odeszli z satysfakcją wczoraj.

Zdolność do pałania gniewem przeciwko złu jest od wieków cechą charakterystyczną młodości. Jest to także jeden z najbardziej zachęcających faktów w naszych dniach. niesprawiedliwość społeczną, uprzedzenia rasowe, piekło i okrucieństwo wojny są kwestionowane i zwalczane w dzisiejszych czasach jak nigdy przedtem. To wyróżniający element ruchu młodzieży. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy, którzy są weń zaangażowani, są młodzi latami. Rzeczywista młodość to nie kwestia ilości lat, ale serca. Tak długo, jak długo jesteśmy w stanie z oburzeniem powstać przeciwko złu, jesteśmy młodzi, bez względu na to, co mówi nasz kalendarz. Gdy jednak potulnie poddajemy się, oznacza, że jesteśmy starzy, niezależnie od ilości lat.

*Lampa młodości wypali się do dna,
Lecz my przetrwamy dzięki jej woni.
Cokolwiek zrobimy, złożymy nasze ręce,
Zagryziemy usta i pomyślimy o tym dobrze.
Tak, będziemy doskonale zadowoleni z nas samych,
I to jest najlepsze.*

. Dawid ma tę wielką zaletę, która jest powszechnie podziwiana. Dobrze jest poważnie traktować rzeczy, które się liczą. Dobrze jest móc pałać czystym oburzeniem przeciwko siłom zła. Ale nawet to wszystko nie jest wystarczające. Musimy mieć odwagę, żeby coś z tym zrobić. Dawid mógł dać upust swojemu oburzeniu po prostu krytykując starszyznę, tak jak oni skrytykowali jego. Mógł marnować swoją energię na przechwałki, co by zrobił, będąc na ich miejscu, lub co by zrobił, gdyby był starszy i lepiej przygotowany. Ale on nie czeka na łatwiejsze jutro, gdy siły występujące przeciwko niemu, będą może mniejsze. Z dużym zaangażowaniem, które porusza nasze serca, staje do walki tu i teraz. Tu i teraz bierze na siebie ciężkie zadanie dokonania rzeczy niemożliwej. To jest wezwanie kierowane do współczesnej młodzieży. Gdy odpowiesz, znaczy posiadasz największą odwagę.

W jaki sposób Dawid zdobył taką odwagę? Nie zrodziła się ona z jego świadomości posiadania wielkiej siły. Nie była też wynikiem wyjątkowości jego uzbrojenia. Dawid wie, że z tym, co ma, nie ma co się mierzyć z Goliatem. Jego odwaga zrodziła się z wiary w Boga. Wierzy, że najpotężniejsze siły są pochodzenia duchowego. *Ty wychodzisz do mnie z mieczem, włócznią i tarczą, ale ja wychodzę do ciebie w imieniu Pana zastępów, Boga armii Izraela, którego ty znieważyłes. Oto największy i najlepszy sekret odwagi. Zawsze miałem Pana przed sobą, ponieważ On jest po mojej prawicy. Nie pokonasz mnie. Z odwagą zrodzoną z wiary ten młody człowiek poszedł naprzód do walki i do zwycięstwa.*

* * *

A teraz przenieśmy tę scenę z odległych czasów do naszych rozpaczliwie trudnych dni. Wokół wciąż panoszy się kolosalne zło, a nieustraszone gigantyczne moce ciemności otaczają nas. W naszej potrzebie apelujemy do was, młodzi. Na ten właśnie koniec narodziliście się i z tego powodu przyszliście na świat. Oczywiście możecie odmówić wysłuchania tego wezwania. Możecie zachować się jak tchórze i użalać nad faktem, że dzisiejsze czasy są skrzywione i nie urodziliście się po to, by je naprawiać. Ale możecie także wejść na drogę wiary i odwagi i rzucić się do walki. Jeśli tak zrobicie, a wierzę, że tak, to mimo trudności osiągniecie na waszych wrogami przewagę. Zostaniecie wzmocnieni, by śpiewać z radością, gdy pełni zapału pójdziecie do walki:

*Błogosławieństwem tego poranka jest być żywym,
Ale być młodym — to niebo.* ✓

[Clovis G. Chappell był wybitnym kaznodzieją początku dwudziestego wieku].

Poselstwo to jest skierowane do całego świata, ponieważ wszyscy, którzy spełnią ten warunek, mogą dostąpić błogosławieństwa. Wszyscy, którzy patrzą na Jezusa, wierząc w Niego jako osobistego Zbawiciela, nie zginą, ale będą mieli żywot wieczny. Zostały poczynione wszelkie zabezpieczenia, abyśmy otrzymali wieczną nagrodę. Chrystus jest naszą ofiarą, naszym zastępcą, naszą pewnością, naszym wiecznym pośrednikiem. To On wyjednał dla nas usprawiedliwienie, uświęcenie i odkupienie. „Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawić teraz za nami przed obliczem Boga” (Hebr. 9,24).

Pośrednictwo Chrystusa polega na przedstawieniu Ojcu swoich boskich zasług w postaci ofiarowania samego siebie jako nasz zastępca i nasz gwarant. Jezus wstąpił do nieba, aby dokonać przebłagania za nasze przestępstwa. „Dzieci moje, to wam piśmę, abyście nie grzeszyli. A jeśli by kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy” (I Jana 2,1). „Na tym polega miłość, że nie myśmy umiłowali Boga, lecz, że On nas umiłował i posłał Syna swego jako ubłaganie za grzechy nasze” (I Jana 4,10). „Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawić za nimi” (Hebr. 7,25).

Na podstawie powyższych tekstów widać wyraźnie, że Bożym zamiarem nie jest traktowanie nas jako niegodnych zaufania i nękanie naszych dusz strachem, iż Bóg nie przyjmie nas, ponieważ jesteśmy grzeszni i nic nie warci. Przybliżyć się do Boga, a On przybliży się do ciebie. Przedstaw Mu swoją sprawę, powołując się na zasługi krwi przelanej za ciebie na krzyżu Golgoty. Szatan będzie cię oskarżał, że jesteś wielkim grzesznikiem. I musisz się do tego przyznać, ale możesz powiedzieć: „Wiem, że jestem grzesznikiem i to jest właśnie powód, dla którego potrzebuję Zbawiciela. Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników. »Krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu« (I Jana 1,7). »Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości« (I Jana 1,9). Nie mam żadnych zasług i dobrych uczynków, na podstawie których mógłbym domagać się zbawienia, ale przedkładałam przed Bogiem pojednawczą krew Baranka Bożego bez skazy, która zmywa grzechy świata. To jest moja jedyna zasługa. Imię Jezusa daje mi dostęp do Ojca. Jego ucho, Jego serce są otwarte na moje nieśmiałe prośby i zaspokoją moje najgłębsze potrzeby”.

To sprawiedliwość Chrystusa czyni skruszonego grzesznika możliwym do przyjęcia przez Boga i daje mu usprawiedliwienie. Jakkolwiek grzeszne było jego życie, jeśli tylko uwierzy w Jezusa jako osobistego Zbawiciela, ostoja się

Przyjęci

Fakże trudno jest ludzkości, od dawna przyzwyczajonej do pielęgnowania wątpliwości, uchwycić się tej wielkiej prawdy!

przed Bogiem w nieskazitelnej szacie, przypisanej mu sprawiedliwości Chrystusa.

Grzesznik, tak niedawno umarły w swoich przestępstwach i grzechach, zostaje ożywiony przez wiarę w Chrystusa. Przez wiarę widzi, że Jezus jest jego Zbawicielem, żywym na wieki, który jest w stanie zbawić wszystkich, którzy przychodzą przez Niego do Boga. W pojednaniu uczynionym dla niego grzesznik widzi ogromną szerokość i długość, i wysokość, i głębokość Bożej skuteczności działania — widzi całą pełnię zbawienia, nabytą bezgranicznym kosztem, tak, iż jego dusza wypełnia się uwielbieniem i dziękczynieniem. Widzi, jak w lustrze, chwale Pana i zostaje przemieniony w ten sam obraz przez Ducha Pana. Widzi szatę sprawiedliwości Chrystusa, utkaną na krosnach nieba, wykonaną dzięki Jego posłuszeństwu i przypisaną skruszonej duszy na podstawie wiary w Jego imię. Gdy grzesznik przygląda się niezrównanemu pięknu Jezusa, od tąd grzech traci dla niego swoją atrakcyjność, ponieważ dostrzega on Największego pomiędzy dziesięcioma tysiącami, jedyne Umiłowanego. Na podstawie osobistego doświadczenia zdaje sobie sprawę z mocy ewangelii, której ogromowi zamysłu dorównuje tylko drogocенność celu.

Mamy żyjącego Zbawiciela. On nie leży pochowany w nowym grobie Józefa z Arymatei — On powstał z martwych i wstąpił do nieba jako zastępca i zapewnienie dla każdej wierzącej duszy. „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Rzym. 5,1). Grzesznik jest usprawiedliwiony przez zasługi Jezusa, a to jest Bożym potwierdzeniem doskonałości okupu zapłaconego za człowieka. Ponieważ Chrystus był posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej, jest to obietnicą przyjęcia pokutującego grzesznika przez Ojca. Czy dlatego powinniśmy pozwolić sobie na chwiejne i zmienne doświadczenie na przemian zwątpienia i wiary, wiary i zwątpienia? Jezus jest obietnicą naszej akceptacji w Bo-

w Chrystusie



gu. Znajdujemy łaskę w oczach Bożych nie z powodu jakichś swoich zasług, ale z powodu naszej wiary w Pana naszej sprawiedliwości.

Jezus przebywa w najświętszym miejscu świątyni, aby wstawiać się za nami przed Bogiem. Tam nie ustaje w przedstawianiu swojego ludu Ojcu, chwila po chwili, w sobie. Jednak ponieważ w taki sposób jesteśmy przedstawiani Ojcu, nie powinniśmy uważać, iż polegamy na Jego łasce i przez to możemy beztrąsko żyć. Chrystus nie jest ministrem grzechu. Znajdujemy się w Nim całkowicie i jesteśmy przyjęci przez Umiłowanego tylko wtedy, gdy trwamy w Nim przez wiarę.

Nigdy nie osiągniemy doskonałości poprzez nasze własne, dobre uczynki. Dusza, która widzi Jezusa dzięki wierze, odrzuca własną sprawiedliwość. Postrzega siebie jako osobę niepełną, swoją skrucę jako niewystarczającą, swoją najmocniejszą wiarę jako słabą i wątłą, swoje największe poświęcenie jako skrom-

ne i w pokorze zniża się u stóp krzyża. Jednak dociera do niej głos pochodzący z wyroczeni Bożego słowa. W zadziwieniu słyszy poselstwo: „Jesteś doskonały w Nim”. Od teraz dusza doznaje pokoju. Nie musi już więcej starać się, by znaleźć w sobie choć odrobinę własnych zasług, chwalebnych uczynków, dzięki którym mogłaby zyskać przychyłość Boga. Patrząc na Baranka Bożego, który gładzi grzech świata, znajduje pokój Chrystusowy, ponieważ przebaczenie zostało jej przypisane i akceptuje słowo Boga: „Jesteś doskonały w Nim”. Jakże trudno jest ludzkości, od dawna przyzwyczajonej do pielęgnowania wątpliwości, uchwycić się tej wielkiej prawdy! Lecz jakież ogromny pokój daje ona duszy, prawdziwe życie! Szukając w sobie sprawiedliwości, dzięki której mielibyśmy zyskać przychyłość Boga, szukamy w niewłaściwym miejscu, gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej. Mamy patrzeć na Jezusa, gdyż „my wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę” (II Kor. 3,18). Mamy odnaleźć naszą pełnię, patrząc na Baranka Bożego, który gładzi grzech świata.

Stojąc w obliczu przekroczonego prawa Bożego, grzesznik nie może sam się oczyścić, ale wierząc w Chrystusa, jest przedmiotem Jego nieskończonej miłości i zostaje przyodziany Jego nieskazitelną sprawiedliwością. Za tych, którzy wierzą w Chrystusa, Jezus modlił się: „Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą. (...) Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś. A Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy” (Jan 17,17.21-22).

„Ojczy sprawiedliwy! I świat cię nie poznał, lecz Ja cię poznałem i ci poznali, że Ty mnie posłałeś; i objawiłem im imię twoje, i objawię, aby miłość, którą mnie umiłowales, w nich była, i Ja w nich” (Jan 17,25-26).

Któż może pojąć naturę takiej sprawiedliwości, która czyni wierzącego grzesznika doskonałym, przedstawiając go Bogu bez skazy, zmyły ani czegoś w tym rodzaju? Mamy przyrzeczone słowo Boga, że Chrystus został uczyniony dla nas sprawiedliwością, uświęceniem i odkupieniem. Bóg zapewnia nas, że możemy polegać na Jego słowie z całkowitym zaufaniem i cieszyć się Jego najobfitszymi błogosławieństwami. „Albowiem sam Ojciec miłuje was, dlatego, że wyście mnie umiłowali i uwierzyli, że Ja od Boga wyszedłem” (Jan 16,27). ✓



Związek człowieka

Nie jest ważne, jak wiele dóbr tego świata wydaje się, że człowiek posiada. Nie jest ważne, jak wiele ma aktów własności — tak naprawdę nigdy nie będzie ich prawdziwym właścicielem. Roszczenie człowieka do prawa własności jest zawsze poddane działaniu sił, które są poza jego kontrolą. Ogień, woda, siły natury czy wojna mogą uczynić nasze roszczenia bezwartościowymi, ponieważ rodzaj ludzki nigdy nie był i nie będzie w stanie w pełni kontrolować środowiska.

Nasz wspaniały amerykański system superszybkich autostrad zmusza ludzi do wyprowadzania się ze swoich domów, do których posiadają ważne prawa własności. I nawet, jeśli komuś uda się zachować swoje prawa własności w ciągu życia, będzie musiał się ich zrzec w obliczu śmierci, a wtedy nieuniknionym jest, że wpadną w ręce kogoś innego.

Salomon poznał, jak trudne są próby zachowania własności za wszelką cenę. Powiedział: „I znienawidziłem wszelki trud, jaki znosiłem pod słońcem, ponieważ to, co zdobyłem z trudem, muszę powierzyć człowiekowi, który po mnie przyjdzie” (Kazn. 2,18).

Relacja człowieka z Bogiem ustanowiona

Już od samego początku Bóg ustanowił człowieka szafarzem, nie właścicielem. Fakt ten został jasno przedstawiony, gdy Bóg powiedział: „Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi” (I Mojż. 1,26).

Ten fakt miał zostać odcisnięty w umyśle Adama za pomocą drzewa, które Bóg posadził w środku ogrodu i zakazał spożywać jego owoce. Kara za nieposłuszeństwo była wystarczająco poważna w skutkach, by pokazać człowiekowi, jak Bóg patrzy na swoją własność. Z zapisów dowiadujemy się, że Adam nie miał żadnych problemów z nazwaniem wszystkich zwierząt i kwiatów, ale nie był w stanie poradzić sobie z ogrodem! Po swoim upadku ukrył się przed Bogiem, a przecież właściciele nie muszą się ukrywać. Potem został wygnany ze swojego domu — nawet nie posiadał go na własność.

Z Bogiem

Przykład Izraelitów

Jeszcze przed tym, jak Bóg wprowadził naród izraelski do Kanaanu, nakazał Mojżeszowi ostrzec ludzi w sprawie ich stosunku do własności. „Bacz, abyś nie zapomniał Pana, Boga twego (...) Pamiętaj, że to Pan, Bóg twój, daje ci siłę do zdobywania bogactwa” (V Mojż. 8,11.18). Bóg powiedział, że jak tylko ich stada oraz ilość złota i srebra się pomnożą, a ich żołądki będą napełnione, wzrośnie również tendencja do zapominania o Bogu. Powiedział im również, co się stanie, jeśli rzeczywiście zapomną. Ale z łatwością mogli uniknąć tych okrutnych konsekwencji, postępując według zaleceń, które Bóg im dał, by o Nim pamiętali.

Każdego roku ludzie byli zobowiązani udawać do Jerozolim, by chwalić swego Pana. W czasie obchodzonych świąt mieli ofiarować dziesięcinę i dary. Istniały również inne wymagania dotyczące relacji Właściciel — szafarz, spełniane w czasie dorocznych świąt.

Aby jeszcze mocniej odcisnąć w ich umysłach Jego troskę i miłość, Bóg ochraniał ich ziemię podczas, gdy oni udawali się na te święta. Każdy człowiek, który był w stanie podjąć trudom podroży, miał wziąć udział w obchodach świąt. Izraelici pozostawiali żony z małymi dziećmi oraz osoby starsze w domach. W całym Izraelu nie było nikogo, kto mógłby obronić tych ludzi przed wrogiem szykującym się do ataku. Taka ochrona wymagała cudu. Bóg po prostu zabierał z serc wroga pragnienie zdobycia ich ziem, gdy Jego wskazówki były przestrzegane. „Gdy wypędzę ludy przed tobą i rozszerzę granice twoje, nikt nie pokusi się o ziemię twoją, gdy pójdziesz, aby oglądać oblicze Pana, Boga twego, trzy razy w roku” (II Mojż. 34,24).

Mimo to ludzie ci, wraz z upływającym czasem, tracili z oczu obraz Boga — Właściciela ziem, które uprawiali. I byli rozczarowani, zdając sobie sprawę, że nie mogą dłużej obronić ich przed wrogiem. Po prostu nie mogli już więcej kontrolować swego otoczenia.

Związek właściciel — szafarz

Aby właściwie zrozumieć relację właściciel — szafarz, należy zapoznać się z różnicą między pierwszym a drugim. Własność daje bezgraniczne przywileje, a właściciel może używać i dysponować swymi dobrami, jak tylko pragnie. Szafarz ma pewne ograniczenia, a naruszenie ich jest uważane jako kradzież własności należącej do kogoś innego. Prawa ludzkie zawsze nakładały ciężkie kary na takich przestępców.

Jednym z najlepszych sposobów zobrazowania tych ograniczeń w szafarstwie jest historia młodego Hebrajczyka, Józefa. Pomimo braku winy z jego strony (jeśli nie uwzględnimy odrobiny wywyższania się nad braćmi i naiwności w opowiadaniu swych nadzwyczajnych snów) został niewolnikiem bogatego i wpływowego człowieka — Potyfara. Z powodu wiernego spełniania obowiązków Józef otrzymał awans i prawie całkowitą władzę nad jego egipskimi dobrami.

Fakt, że Józef potrafił odróżnić władzę, którą otrzymał, od tej, którą posiadał jego pan, jasno ukazany jest, gdy odrzucił propozycję związania się ze swoją panią, piękną żoną Potyfara: „Ale on nie chciał i rzekł do żony pana swego: Oto pan mój, mając mnie, nie troszczy się o nic w domu, a wszystko, co ma, mnie powierzył. On sam nie jest w tym domu większy ode mnie, a nie odmówił mi niczego oprócz ciebie, bo ty jesteś żoną jego. Jakże miałbym więc popełnić tak wielką niegodziwość i zgrzeszyć przeciwko Bogu?” (I Mojż. 39,8-9). Józef rozumiał, że naruszenie ograniczeń w szafowaniu dobrami należącymi do kogoś innego uważane jest za poważne przestępstwo.

Pierwszy grzech jest naruszeniem tej zasady

Pierwszy grzech w niebie był również naruszeniem relacji Właściciel — szafarz. Lucyfer, stworzony przez Boga, odrzucił możliwość rozpoznania prawdziwej relacji ze swym Bogiem. Zrzucony z nieba spowodował, że Ewa zapomniała, iż nie jest właścicielką drzewa w środku ogrodu. Natomiast Adam, z powodu swego fatalnego zauroczenia swoją cudowną małżonką, chętnie naruszył jedyne ograniczenie dane mu w relacji Właściciel — szafarz, przekazując tym samym swoim potomkom niekontrolowane pragnienie własności.



Chrześcijaństwo oparte jest na tej samej zasadzie

Ta wieczna zasada widoczna jest w słowach Jezusa, gdy rzekł: „Zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał” (Jan 6,38). Paweł, pewny siebie entuzjasta, nie był dobrym szafarzem Bożym, aż do szczególnego dnia, gdy na drodze do Damaszku, zdziwiony i zakłopotany, zawołał: *Boże, co chcesz, bym czynił!*? To jest pytanie zadawane przez każdego, kto pragnie usłyszeć nakazy od kogoś znakomitszego, swego pana i właściciela. Od tego momentu, aż do końca swojego życia, starał się czynić tylko jedną rzecz — wypełniać wolę swego Mistrza.

Problemem naszych czasów jest fakt, iż ludzie przyjęli pogańską teorię własności, zamiast chrześcijańskiej zasady, że każda osoba jest tylko szafarzem Bożych dóbr. Chrześcijanin szuka duchowej więzi ze swoim Stwórcą, a nie tego, by posiadać jak najwięcej nietrwałych dóbr tego świata. Można to stale słyszeć w jego modlitwach i pieśniach, które śpiewa. Bez tego przekonania będzie tracił bardzo dużo cennego czasu i wysiłku, spędzanego na tym, by być religijnie aktywnym. Nadzieja ta nadaje znaczenie i kierunek jego życiu, czego człowiek niewierzący nie może doświadczyć.

Właściwe zrozumienie daje bezpieczeństwo

Jako boski szafarz, człowiek może cieszyć się wolnością w byciu zależnym. Może być pewny, że wszystkie jego plany są pod Bożą kontrolą i kierownictwem. Ma również zapewnienie, że wszystkie potrzeby jego i jego rodziny zostaną zaspokojone.

To jest właśnie to, co Jezus starał się przekazać tłumom zgromadzonym, by wysłuchać Jego kazania na górze. Powiedział im, że szczęście nie zależy od tego, co mamy, gdyż to powoduje jedynie ból głowy. Prawdziwe szczęście pochodzi ze świadomości, że Bóg zaspokoi wszelkie potrzeby naszego życia, nie zważając na okoliczności, w jakich się znajdujemy. Jezus tłumaczy to, wzywając do zwrócenia uwagi na Bożą opiekę nad ptakami, kwiatami, a nawet trawą.

Możliwe, że pewien farmer zrozumiał to najlepiej. Czytając pewnego dnia swoją sfatygowaną już Biblię, dostrzegł wielką prawdę o Bożej własności. Padł na kolana i modlił się: „Przepraszam Cię, Boże. Myślałem, że to ja jestem właścicielem farmy. Teraz widzę, że tak naprawdę jest ona Twoją własnością, a ja jestem tylko jej szafarzem. Więc chcę ją teraz oddać w Twoje ręce. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, bo nam tutaj na ziemi często zdarza się robić dziwne rzeczy. Widzisz, ja muszę nadal nazywać ją swoim imieniem, ale Ty i ja będziemy wiedzieć, kto tak naprawdę jest jej właścicielem”.

W wiosce sąsiedzi stwierdzili, że farmer zbyt długo przebywał na słońcu, gdy powiedział im, że oddał swoją farmę Temu, kto był jej prawdziwym właścicielem — szczególnie, gdy dowiedzieli się, że chodzi mu o Boga. Farmer jednak nie pozwolił, by ich żarty zawróciły go z jego drogi, i tłumaczył, że decyzja ta zabrała cały ciężar troski z jego ramion.

— Po prostu każdego ranka klękam i proszę Boga, by pokazał mi, jak chce, bym prowadził Jego farmę, najlepiej, jak tylko mogę.

Pewnego dnia nadeszła niespodziewanie plaga szarańczy. Zjadła wszystko na sąsiednich farmach. Gdy dotarła do ogrodzenia farmera, nie zatrzymała się ani nie zginęła, lecz zmiotła wszystko na terenie całej jego farmy, zjadając każde źdźbło trawy. Sąsiedzi nie mogli się doczekać, by spotkać farmera.

— Myślę, że to zmieni twoje zdanie na temat Boga jako właściciela twojej farmy — kpił jeden po drugim, witając go.

— Dlaczego? Wcale nie — spokojnie odpowiadał farmer.

— Nic z tego nie rozumiem — rzekł jeden z sąsiadów.

— To proste — odrzekł farmer — Bóg jest właścicielem farmy i właścicielem szarańczy. Jeśli chce nakarmić swoją szarańczę na swojej farmie, nie mam nic przeciwko temu!

Job rozpoznał Bożą własność, gdy mówił do swej żony: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione” (Job 1,21).

Prawo do szczęścia

Tak jest właśnie z osobą, która uważa się za Bożego sługę — szafarza. Może odpoczywać w pewności, że pomimo okoliczności, w jakich się znajduje, zawsze jest pod kierownictwem i ochroną Właściciela świata. Może iść pewnie wiedząc, że jego Mistrz ma tysiące sposobów, by o niego dbać.

Jezus tłumaczy to w następujący sposób: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie” (Mat. 11,28-30).

Składając swoje zaufanie i pewność w Bogu w każdym czasie i niezależnie od okoliczności, uwolnimy się od trosk i niepewności życia. Jednak możemy tego doświadczyć jedynie wtedy, gdy uznajemy Boga jako Właściciela, a siebie jako szafarza tego, co zostało nam powierzone, bo tak właśnie zostaliśmy stworzeni. ✓

[Mel Rees był dyrektorem ds. szafarstwa przy Generalnej Konferencji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego].

Zbawienie

tylko w Jezusie

Pytanie: *Czy adwentyści dnia siódmego nauczą, że zbawienie można otrzymać dzięki przestrzeganiu prawa? Czy pisma Ellen White potwierdzają ten pogląd?*

Odpowiedź: Jak do tej pory omawiane były różne aspekty tego oskarżenia. Dlatego też ograniczymy naszą obecną odpowiedź do zarzutu, że Ellen White uważała, iż zbawienie znajdujemy nie w Chrystusie, lecz w prawie. Pozwólmy odpowiedzieć jej samej na ten zarzut, cytując słowa z artykułu, który napisała w 1889 roku.

Stanowisko Ellen White

Pewnego razu podróżowałam statkiem parowym po stanie Oregon. Na pokładzie tuż obok mojej kabiny, której drzwi były otwarte, zebrała się spora grupa osób. Pewien kaznodzieja przemawiał do nich na temat przykazań. W pewnej chwili powiedział:

— Pani White jest na statku, a ona jest szczególnie pedantką, jeśli chodzi o prawo. Mówi, że nikt nie może być zbawiony bez przestrzegania przykazań. Sprowadza całe nasze zbawienie do doskonałego ich przestrzegania.

Po tym, jak fałszywie przedstawił mnie, a w pewnym momencie również adwentyistów dnia siódmego, udałam się do niego i powiedziałam:

— Pastorze B., pani White jest tutaj, aby wypowiedzieć się za siebie. Słuchałam pańskich słów i zapewniam pana, że pani White nie wierzy w takie rzeczy. Prawo nie ma takiej wartości, aby zbawić jego przestępcę. Ponieważ prawo zostało złamane i grzesznika nie czekało nic innego, jak tylko śmierć, Ten, który był równy Ojcu, przyszedł na ziemię i wziął na siebie człowieczeństwo. To z powodu ludzkiego grzechu Chrystus opuścił królewski tron, złożył na bok królewskie szaty i przyodziął swoją boskość człowieczeństwem. Przyszedł przynieść człowiekowi siłę moralną, pojednać ze sobą upadłą rasę ludzką, abyśmy przez wiarę w Jezusa Chrystusa stali się uczestnikami boskiej natury i uniknęli moralnego zepsucia, które niesie na tym świecie pożądlivość. Apostoł mówi: *Grzech jest przestępstwem prawa*. Chrystus został jednak objawiony po to, aby zabrać

grzech, aby zbawić ludzi od ich grzechów. Dusza, która wierzy w Chrystusa, może zostać oczyszczona od wszelkiego splamienia i dzięki łasce Chrystusa może zostać przywrócona boskiej przychylności.

Prawo wskazuje na Chrystusa, a każde przekroczenie prawa może zostać zmyte tylko przez krew Syna Bożego. Prawo jest jak lustro ukazujące człowiekowi wady jego charakteru, ale nie ma w nim nic, co byłoby lekarstwem na wady, które ukazuje. Paweł oświadcza: „Nie uchylałem się od zwiastowania wam wszystkiego, co pożyteczne, od nauczania was publicznie i po domach, wzywając zarówno Żydów, jak i Greków do upamiętania się przed Bogiem i do wiary w Pana naszego, Jezusa” (Dz. 20,20-21). Dlaczego naucza on na temat skrucy przed Bogiem? Ponieważ człowiek złamał prawo Boże, dlatego też utracił harmonię i pokój z Bogiem. Dlaczego uczył on wiary w naszego Pana, Jezusa Chrystusa? Ponieważ Chrystus umarł na Golgocie i udostępnił źródło, w którym można zmyć grzech i nieczystość Judy i Jeruzalem, i zostać oczyszczonym (...)

Śmierć Chrystusa jest niezbitym argumentem, który ukazuje niezmienny charakter prawa Bożego. Gdyby Bóg mógł zmienić choć jedną zasadę w swoim prawie, Chrystus nie musiałby umierać.

Powiedziałam do tego kaznodziei:

— Czy kiedykolwiek słyszał pan, jak przemawiam? Odpowiedział, że nie.

— Czy na tysiącach stron, które napisałam, przeczytał pan kiedykolwiek coś na temat mojej wiary w to, że prawo nas zbawia?

— Nie — odpowiedział.

— Dlaczego więc powiedział pan to, co powiedział? Mam nadzieję, że nigdy więcej pan tego nie powtórzy (Ellen G. White, *Niezmienny charakter prawa Bożego*, w: *Signs of the Times*, 23 IX 1889, s. 578. Było to kazanie wygłoszone w Chicago 9 kwietnia 1889 roku).

Komentarz do słów Ellen G. White

Adwentyści dnia siódmego przychylają się bez żadnych zastrzeżeń do tego, co ona tutaj powiedziała. ✓

Francis D. Nichol

[Z książki pt. *Answers to Objections*, s. 387-388].

Patrząc

Tylko trzy słowa, a zawierają sekret życia

na Jezusa

Ten inspirujący materiał opublikowany został w latach 90. XIX wieku przez Pacific Press Publishing Association. Wpatrywanie się w Zbawiciela jest tak samo ważne dziś, jak było u schyłku XIX stulecia, jeśli nie ważniejsze. Uczynimy Jezusa kimś, kto jest pierwszym, ostatnim i najlepszym w naszym codziennym życiu.

Patrmy na Jezusa w Jego Piśmie Świętym, by dowiedzieć się kim jest, co dla nas uczynił, co oferuje i czego wymaga. Patrmy na Niego, aby uczynić Jego charakter naszym wzorem, Jego nauki naszą instrukcją, Jego zalecenia naszym prawem, Jego obietnice naszą zachętą do wytrwania. Patrmy na Niego, aby w Jego osobie i pracy odnaleźć pełną satysfakcję dla każdej potrzeby naszej duszy.

Patrmy na Jezusa ukrzyżowanego, by w Jego przełanej krwi odnaleźć nasz okup, przebaczenie i pokój.

Patrmy na Jezusa, który powstał z martwych, by odnaleźć w Nim tę sprawiedliwość, która jedynie może nas usprawiedliwić i przez którą, bez względu na to jak bezwartościowi jesteśmy, możemy przyjść bliżej do Tego, który jest Jego Ojcem i naszym Ojcem, Jego Bogiem i naszym Bogiem, mając pewność w Jego imieniu.

Patrmy na Jezusa wywyższonego, by odnaleźć w Nim naszego orędownika, Tego, który dopełnił swą ofiarą naszego zbawienia. On, nawet teraz, stoi w obecności Boga, by zatuszować niedoskonałości naszych modlitw, zawsze przez Niego wysłuchiowanych.

Patrmy na Jezusa ukazanego nam przez Ducha Świętego, by dzięki stałej łączności z Nim odnaleźć oczyszczenie dla naszych splamionych grzechem serc, oświecenie dla ciemnych umysłów i przemienienie naszej zdeprawowanej woli. Tylko dzięki sile, jaką mamy w Nim, wytrwamy do końca, by triumfować nad świa-

tem i złem, stale odpierając jego ataki. Jego siła, mądrość i współczucie dają nam narzędzia, by zwyciężyć. On był kuszony we wszystkim, lecz odparł pokusy i został zwycięzcą na wieki.

Patrmy na Jezusa, abyśmy każdego dnia mogli od Niego otrzymać pracę do wykonania i krzyż, lecz wraz z łaską, by sobie z nimi poradzić. Patrmy na Niego, abyśmy mogli otrzymać cierpliwość dzięki Jego cierpliwości, aktywność dzięki Jego aktywności, umiejętność kochania dzięki Jego miłości. Polegając na Jego sile, doskonałej w naszej słabości, nie powinniśmy pytać: Co mogę uczynić?, lecz: Czy jest coś, czego On nie potrafi uczynić?

Patrmy na Jezusa, aby światłość Jego oblicza mogła rozproszyć naszą ciemność, aby nasza radość mogła być święta, a nasz smutek pokonany. On może nas upokorzyć, aby nas wywyższył w odpowiednim czasie. On może nas dotknąć cierpieniem, ale potem pocieszyć. Może nas odrzec z naszej własnej sprawiedliwości, aby przyzwać nas Jego sprawiedliwością. On może nauczyć nas zarówno modlić się, jak i może odpowiedzieć na nasze modlitwy tak, abyśmy, dopóki jesteśmy na tym świecie, nie byli z tego świata. On sprawi, aby nasze życie było ukryte z Nim w Bogu, a nasze słowa świadczyły o Nim przed ludźmi.

Patrmy na Jezusa, który odszedł do swojego Ojca, aby przygotować nam miejsce. Ta błogosławiona nadzieja dodaje nam odwagi, aby przetrwać bez szemrania i umierać bez żalu, bo gdy przyjdzie nam po raz ostatni spotkać naszego wroga, będziemy mogli pokonać go dzięki Temu, który zwyciężył go za nas.

Patrmy na Jezusa, który daje zarówno skrucę, jak i odpuszczenie grzechów. Dzięki Niemu otrzymamy serce gotowe, by poczuć to, czego On od nas oczekuje, i błagać o miłosierdzie u Jego stóp.

Patrzmy na Jezusa, by mógł nauczyć nas patrzeć na Tego, który jest autorem i podstawą naszej wiary. Patrzmy na Niego, aby mógł również podtrzymać nas w tej wierze, której jest Dokończycielem.

Patrzmy na Jezusa, a nie na siebie, nasze myśli, pragnienia czy plany. Patrzmy na Jezusa, a nie na świat, jego zwiedzenia, autorytety, opinie. Patrzmy na Jezusa, a nie na szatana, który chce zastraszyć nas swym gniewem lub skusić swoimi błyskotkami. Możemy uniknąć potknięć, jeśli będziemy patrzeć na Jezusa, gdy idziemy w ślad za Nim, gdziekolwiek prowadzi, ostrożnie, nie zwracając uwagi na inne drogi, by nie stracić z oczu naszego Przewodnika.

Patrzmy na Jezusa, a nie na naszych współwyznawców — ani tych najlepszych, ani nawet tych najbardziej przez nas umiłowanych. Jeśli podążymy za człowiekiem, ryzykujemy utratę naszej drogi, ale jeśli podążymy za Jezusem, możemy być pewni, że nigdy się nie zgubimy. Jeśli postawimy człowieka pomiędzy nami a Chrystusem, możemy nie zauważyć, jak urasta on w naszych oczach, podczas gdy Chrystus odchodzi na dalszy plan.

Patrzmy na Jezusa, a nie na przeszkody, które napotykamy na naszej ścieżce. Jeśli zatrzymamy się, by się nad nimi zastanawiać, będą nas zadziwiać, denerwować i zasmucać. Nie jest ważne, czy zastanawiamy się nad powodem, dla którego zostały nam zesłane, czy znaczeniem naszego zwycięstwa nad nimi. Piotr zaczął tonąć, gdy zwrócił swój wzrok na fale, ale gdy patrzył na Jezusa, mógł iść po wodzie niczym po skale. Im trudniejsze jest nasze zadanie, im cięższy jest nasz krzyż, tym bardziej skupiamy się na tym, by patrzeć tylko na Jezusa.

Patrzmy na Jezusa, a nie na okazjonalne błogosławieństwa, którymi się cieszymy. Jeśli patrzymy na nie w pierwszej kolejności, może to oznaczać, że jesteśmy do nich przywiązani tak bardzo, iż zakrywają nam obraz Tego, który nam je zsyła. Jeśli Jezus jest dla nas na pierwszym miejscu, otrzymujemy błogosławieństwa wybrane dzięki Jego mądrości, ofiarowane dzięki Jego miłości. Są one tysiąc razy cenniejsze, gdyż otrzymujemy je będąc w Jego ramionach. Radujemy się nimi, będąc w łączności z Nim, i używamy ich dla Jego chwały.

Patrzmy na Jezusa, nie na własną siłę, bo polegając na niej, chwaliłibyśmy samych siebie. Aby naprawdę wystawiać Boga, potrzebujemy Jego siły.

Patrzmy na Jezusa, nie na naszą słabość. Czy kiedykolwiek nabieraliśmy siły, lamentując nad swoją słabością? Ale jeśli patrzymy na Jezusa, Jego siła umocni nasze serca, a my zaśpiewamy Mu pieśni chwały.

Patrzmy na Jezusa, nie na nasze grzechy. Myślenie o grzechach przynosi jedynie śmierć, ale myślenie o Jezusie daje życie. To nie dzięki patrzeniu na swoje rany Izraelici odzyskiwali zdrowie, lecz byli uzdrawiani dzięki spoglądaniu na wizerunek węża.

Patrzmy na Jezusa, nie na prawo. Prawo ukazuje nam Jego przykazania, ale nie dodaje siły potrzebnej do jego zachowywania. Prawo zawsze potępia, nigdy nie przebacza. Jeśli jesteśmy tylko pod prawem, jesteśmy poza zasięgiem Jego łaski. Jeśli skupimy uwagę jedynie na posłuszeństwie jako drodze do zbawienia, utracimy pokój, siłę i radość, ponieważ zapomnimy, że końcem prawa jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy.

O ile prawo ogranicza nas do szukania zbawienia tylko w Jezusie, o tyle On sam wymaga posłuszeństwa i oddania całego serca oraz najskrytszych myśli tylko Jemu. Nie jest to jednak posłuszeństwo podobne do ciężkiego brzemienia czy ciężaru trudnego do zniesienia, lecz posłuszeństwo, które jest dla nas przyjemne, mimo że konieczne. Jest to posłuszeństwo, które nie tylko raduje, ale inspiruje. Dobrze rozumiane jest bardziej konsekwencją naszego zbawienia niż jego częścią. I jest darem łaski.

Patrzmy na Jezusa, a nie na to, co dla Niego robimy. Jeśli zbyt mało zajmuje nas nasza praca, możemy zapomnieć o naszym Mistrzu. Nasze ręce będą zajęte, ale serca puste. Jeśli natomiast nasz wzrok będzie stale skierowany na Jezusa, nie zapomnimy o naszej pracy, ponieważ, jeśli nasze serca są wypełnione Jego miłością, będą chętne pracować dla Niego.

Patrzmy na Jezusa, a nie na widoczne nasze sukcesy. To, co widzimy, nie zawsze jest rzeczywistą miarą naszych sukcesów. Bóg nie zalecił nam odnoszenia sukcesów, lecz pracę. On zapyta o ilość wykonanej pracy, a nie o ilość sukcesów. Dlaczego zatem mamy się nad tym zastanawiać? Mamy siać ziarno, a On zbierze owoce, jeśli nie dzisiaj, to na pewno jutro, jeśli nie dla nas, to na pewno dla innych. Nawet jeśli sukces jest przeznaczony dla nas, to ciągle patrzenie na niego staje się niebezpieczne. Z jednej strony, będzie nas kusiło, by przypisywać chwałę sobie. Z drugiej strony, jesteśmy skłonni do mniejszej gorliwości, gdy widzimy dobre rezultaty, a jest to właśnie czas, gdy powinniśmy podwoić nasze wysiłki. Patrząc na Jezusa, trwając w podążaniu za Nim i służeniu Mu, pomimo wszelkiego zniechęcenia, idziemy z wiarą.

Patrzmy na Jezusa, a nie na dary, jakie otrzymaliśmy lub otrzymujemy. Wczorajsza łaska była przeznaczona dla wczorajszej pracy i nie możemy jej więcej użyć ani na niej polegać. Dzisiejsza łaska jest dana nam do pracy na dziś, jest polecona nam nie po to, by ją rozważać, lecz by jej używać; nie po to, by się z nią obnosić jako bogaci, ale po to, by użyć jej od razu, by nawet jako ubodzy kierować wzrok na Jezusa.

Patrzmy na Jezusa, a nie na głębię smutku spowodowaną przez nasze grzechy. Jeśli nasze grzechy nas upokarzają, nie zachwycamy się już więcej samymi sobą. Jeśli nas smuca na tyle, że patrzymy na Jezusa, który może je od nas zabrać, to jest właśnie to, czego On chce

od nas. To właśnie patrzenie na Niego powinno wywoływać nasze łzy i upokarzać naszą dumę.

Patrzmy na Jezusa, a nie na żywiołowość naszej radości ani entuzjizm naszej miłości. Bo gdy nasza miłość słabnie, a nasza radość jest pomniejszona — czy to w efekcie letniości, czy próby naszej wiary — jeśli te emocje przemijają, czujemy utratę siły, a beznadziejne zniechęcenie wypełnia nas tak bardzo, że nie mamy w sobie żadnej siły. Pamiętajmy raczej, że jeśli tęsknimy za słodyczą religijnych emocji, wiara i jej moc będą nam dane. A jeśli poczujemy się porzuceni w naszej pracy dla Pana, patrzmy na Niego, nie na nasze niepokromione serca, lecz na Jezusa, takiego samego wczoraj, dziś i na wieki.

Patrzmy na Jezusa, a nie na naszą wiarę. Ostatnim zwiedzeniem szatana, jeśli nie uda mu się sprowadzić nas z naszej drogi, będzie próba odwrócenia naszego wzroku od Jezusa, byśmy spojrzeli na swoją wiarę, by zniechęciła nas jej słabość, lub by wypełniła nas zarozumiałość, jeśli nasza wiara jest mocna. W obydwu przypadkach chce ją osłabić. To nie nasza wiara czyni nas mocnymi, ale Jezus przez wiarę. Nie będziemy wzmocnieni przez rozmyślanie o naszej wierze, ale przez patrzenie na Jezusa.

Patrzmy na Jezusa, bo to od Niego i w Nim powinniśmy się uczyć, nie bez cierpienia, ale dla dobra naszych dusz. Powinniśmy uczyć się o świecie i o nas samych, o naszej marności, o niebezpieczeństwach, naszych środkach zaradczych i naszym zwycięstwie. Będziemy widzieć wszystkie te rzeczy w prawdziwym świetle, gdyż On pokaże nam je we właściwym czasie i w odpowiedniej ilości, by nasza wiara wydała owoce pokory i mądrości, wdzięczności i odwagi, ostrożności i modlitwy. Jezus nauczy nas wszystkiego, co jest dla nas dobre. A tego, czego nas nie nauczy, lepiej nie wiedzieć.

Patrzmy na Jezusa w wyznaczonym nam czasie, zawsze od nowa, nie pozwalając sobie ani na pamięć o przeszłości, o której wiemy tak niewiele, ani na troski o nieznaną przyszłość, by zakłócała nasze myśli. Patrzmy na Jezusa teraz, jeśli nie robiliśmy tego nigdy wcześniej. Patrzmy na Jezusa znów, jeśli przestaliśmy to robić. Patrzmy na Jezusa zawsze pełni ognia, spokojni, zmienieni na ten sam obraz, z chwałą w chwałę, oczekując godziny, gdy zawoła nas, byśmy przeszli z ziemi do nieba, z czasu do wieczności, oczekując obiecanej, błogosławionej godziny, gdy wreszcie będziemy do Niego podobni, gdyż zobaczymy Go takim, jakim jest. ✓

Theodore Monod

[Pastor Theodore Monod, urodzony w 1836 roku, był francuskim redaktorem, który pracował zarówno we Francji, jak i w Stanach Zjednoczonych].



RĘCE przy sobie, bracia!

Ze względu na różne światopoglądy każde pokolenie doszukiwało się w Piśmie Świętym różnych „błędów”. Orygenes uważał, że Pismo Święte jest w błędzie, umieszczając w ustach Chrystusa następujące słowa: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi” (Mat. 5,39). Takie stwierdzenie nie padło — uważał Orygenes — ponieważ trzeba byłoby użyć lewej ręki, aby uderzyć kogoś w prawy policzek! Dla nas dopatrywanie się w tym błędzie jest absurdem, to po prostu był taki sposób wyrażania się.

Dla nas, żyjących w zachodnim świecie, dziedziczących w znacznym stopniu grecki racjonalizm, ewangelie wydają się być w błędzie, gdy podają rozbieżne, na pierwszy rzut oka, wyjaśnienia dotyczące piania koguta (zob. Mar. 14,30; Mat. 26,34; Łuk. 22,34; Jan 13,38). Ale czy czyniąc to, nie nakładamy na Pismo Święte również naszych własnych norm kulturowych? Gdybyśmy rozmawiali z Hebrajczykiem w czasie, gdy były pisane ewangelie, nasza obawa mogłaby być dla niego równie absurdalna, co twierdzenie Orygenes dla nas. Jasno widzimy, że obawy Orygenes były natury kulturowej.

Dlatego ważne jest, abyśmy pozwolili objawieniu mówić za siebie w kwestii swojej własnej natury, zamiast narzucać mu nasze normy kulturowe.

Potrzeba dużej ilości studium, zanim zajmie się stanowisko na temat omylności/nieomylności oryginalnych pism apostołów i proroków. Nie powinniśmy tak chętnie sami wychodzić poza natchnienie w definiowaniu jego natury, ponieważ kiedykolwiek określamy naturę Pisma Świętego z naszego punktu widzenia, kończymy koncepcją, która podporządkowuje się naszemu patrzeniu na świat.

Kościół chrześcijański przywiązuje dużą uwagę do natury Pisma Świętego i natchnienia. Czy możemy lepiej zdefiniować natchnienie niż ono samo siebie definiuje? A co z „błędami” w Biblii? Czy jesteśmy w stanie stwierdzić, co jest boskie, a co ludzkie? Natchniony doradca ostrzega: „Ręce przy sobie!”.

Pomocne może okazać się przedstawienie podsumowania wypowiedzi Ellen G. White, dotyczących trudności i błędów w Słowie Bożym.

„Słowo Boże — napisała Ellen White — jest nieomyłne, gdyż Bóg nie może się mylić” (*My Life Today*, s. 27). „Człowiek jest omylny, ale Słowo Boże jest nieomyłne” (*Selected Messages*, t. I, s. 416). Zauważ, że omylnność człowieka nie jest porównywana z nieomylnością Boga, ale z nieomylnością Bożego Słowa. Termin *Słowo Boże* oznacza tutaj wyrażenie, w całym kontekście, Biblię. Niektórzy sprzeczą się, że określenie *nieomylny* w czasach Ellen G. White nie oznaczało „bez błędów”. Koncepcja ta nie jest poparta ani kontekstem (który utożsamia nieomylnność z faktem, że Bóg nie może się mylić), ani z *Oxford Dictionary of the English Language* (*Oksfordzki słownik języka angielskiego*), który jako główne znaczenie słowa *nieomylny* podaje (nawet w drugiej połowie dziewiętnastego wieku) „nie podlegający błędowi”.

Najdobitniejsze wypowiedzi Ellen White, określające naturę błędów w Piśmie Świętym, można znaleźć w książkach *Selected Messages* (t. I, s. 16) i *Early Writings* (s. 220-221). Twierdzi tam, że błędy pochodzące od kopistów i tłumaczy istnieją. Zauważa ona także, że gdy istniało niewiele kopii Biblii, pewni ludzie, chcąc udoskonalić to, co zostało powiedziane, w rzeczywistości zniekształcili poselstwo, dokonując zmian. Niektórzy uważają, że książka *Selected Messages*, (t. I, s. 20) bezpośrednio potwierdza błędy występujące w Piśmie Świętym. Stosowny fragment brzmi: „Biblia nie została nam podana we wzniosłym, nadludzkiem języku. Jezus, aby dotrzeć do człowieka tam, gdzie on jest, przyjął na siebie człowieczeństwo. Biblia musiała zostać podana w języku ludzkim. Wszystko, co jest ludzkie, jest niedoskonałe. Różne znaczenia wyrażane są za pomocą takich samych słów, nie istnieje pojedyncze słowo dla jednej, odrębnej idei. Biblia została dana do celów praktycznych”.

Uważne przeczytanie powyższej wypowiedzi uświadomi, że użycie tego fragmentu do potwierdzenia błędów w Piśmie Świętym mogłoby oznaczać konieczność potwierdzenia błędów w samym Chrystusie. To, co jest tam podkreślone, to fakt, że ludzki język jest niedoskonały, gdyż różne znaczenia wyrażane są za pomocą tym samych słów.

Ellen White twierdzi także, że trudności pozornie występujące w Piśmie Świętym są wynikiem niedbałego, powierzchownego czytania bądź uprzedzenia czytelników (zob. *Selected Messages*, t. I, s. 20.50), grzeszności człowieka (zob. komentarz Ellen G. White na temat I Król. 22,7-8 w *The SDA Bible Commentary*, s. 1036; *Early Writings*, s. 90-91), naszej własnej słabości i ignorancji, które czynią nas niezdolnymi do zrozumienia i zastosowania prawdy zawartej w tekście (zob. *My Life Today*, s. 342), interpretacji Pisma Świętego, które pojawiły się w okresie średniowiecza (zob. *Testimonies*, t. V, s. 710), niedoskonałości w ludzkim rozumieniu języka i przewrotności ludzkiego umysłu, który jest bardzo pomyślowy w unikaniu prawdy (zob. *Selected Messages*, t. I, s. 19).

W Biblii istnieją pewne trudności, ponieważ Bóg w swojej mądrości nie wyjaśnił jeszcze znaczenia pewnych tekstów człowiekowi (zob. *Testimonies*, t. I, s. 377). Są też inne fragmenty Pisma Świętego, których zawilość zostanie zrozumiana dopiero w przyszłym życiu (zob. *Studzy ewangelii*, s. 208). Wydaje się, że Ellen White dostrzega rzeczywistą trudność w samym fakcie bycia człowiekiem, a nie w Słowie Bożym.

Wypowiada ona bardzo poważne ostrzeżenie do tych, którzy podchodzą do Pisma Świętego ze z góry powziętymi pomysłami, co do jego natury, i którzy przez narzucanie swoich ludzkich teorii w rzeczywistości wkładają ludzki osąd w miejsce Słowa Bożego. Niektóre osoby, jak mówi, które powierzchownie traktują wolę Pisma Świętego, mające powierzchowną wiedzę, która wydaje im się bardzo głęboka, mówią o sprzecznościach w Biblii (zob. *Selected Messages*, t. I, s. 20).

Inni szczegółowo analizują Słowo Boże, próbując ocenić, co jest objawieniem, a co nie. Czy czasem nie robimy tego samego? Czyniąc tak, wyznaczamy linię pomiędzy tym, co jest boskiego pochodzenia, a tym, co jest ludzkim przekazem. W ten sposób decydujemy, co jest objawieniem, a co nim nie jest.

Jednak rada Ellen White jest taka: „Ręce przy sobie, bracia! Nie dotykajcie arki. Nie kładźcie na niej swoich rąk. (...) Gdy ludzie zaczynają mieszać w Słowie Bożym, chcę im powiedzieć, aby zabrali swoje ręce, gdyż nie wiedzą, co czynią” (kome-

tarz Ellen White na temat II Tym. 3,16 w *The SDA Bible Commentary*, s. 920).

Bardzo kusząca jest nieraz chęć usiłowania określenia natury Pisma Świętego za pomocą rozumowania indukcyjnego (od drobnych szczegółów do generalnych zasad).

Ellen White ostrzega nas, byśmy obawiali się tych, którzy wyrażają niewiarę w pewne części Pisma Świętego (zob. *Testimonies*, t. I, s. 383-384), i mówi, że ci, którzy kwestionują pewność niektórych zapisów biblijnych, oddalają się od wiary (zob. *Signs of the Times*, 12 V 1909).

Naszej logice podoba się stwierdzenie, że musimy akceptować to, co znajdujemy w Piśmie Świętym. Jednak musimy umieć rozpoznawać, że to nasza kultura determinuje to, co znajdujemy. Nie możemy pozwolić, by nasze historyczno-naukowe metody determinowały naturę Pisma Świętego. Musimy posiadać jasne zrozumienie, że „tak mówi Pan” (*Testimonies*, t. V, s. 709). Trudności muszą być postrzegane i rozwiązywane w świetle całego Pisma Świętego i powinny być studiowane pod przewodnictwem Ducha Świętego (zob. *Early Writings*, s. 221; *Testimonies*, t. II, s. 692; *Messages to Young People*, s. 259).

Ellen White mówi nam także, w jaki sposób odnosić się do trudności w Biblii. Oświadcza, że przyjmuje Biblię tak, jak jest ona napisana, i sugeruje, że powinniśmy pozwolić, aby Słowo Boże stawało się takie, jakim jest (zob. *Testimonies*, t. V, s. 711). Nie jesteśmy po to, by korygować drobne pomyłki w Biblii. Żaden człowiek nie może poprawić i ulepszyć Biblii, sugerując, co Pan miał na myśli, mówiąc coś, lub co powinien był powiedzieć (zob. *Selected Messages*, t. I, s. 16). Nie naszą rzeczą jest wyjaśnianie każdej prawdopodobnej trudności znajdującej się w Biblii, aby wyjść naprzeciw błahym zarzutom sceptyków i niewiernych. Próbując wyjaśnić to, co niedoskonałe, znajdujemy się w niebezpieczeństwie zagmatwania innym w głowach w sprawach, które są jasne i proste do zrozumienia (zob. *Testimonies*, t. V, s. 705-706).

Słowo Boże, gdy przyjmowane jest jako całość, jest doskonałym łańcuchem, w którym jedno ogniwo łączy się i wyjaśnia drugie (zob. *Early Writings*, s. 221).

Gdy Kościół kontynuuje studiowanie tych delikatnych kwestii, musi być przekonany co do potrzeby „tak mówi Pan” w oszacowywaniu natury objawienia. Pan dał nam wiele światła. Zrobimy dobrze, gdy będziemy unikać wysuwania się przed to światło. ✓

Ron Runyan

[Artykuł Rona Runyana ukazał się w sierpniu 1979 roku w *Ministry*].

MOC

„Uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego” (I Kor. 2,2). Wypróbuj motto apostoła Pawła. Głoś Jezusa. Tylko Jezusa. Głoś Jezusa ukrzyżowanego. Głoś Jezusa jako antidotum na grzech. Głoś Jezusa jako naszego Stworzyciela, nasz Przykład, naszego Zastępcę, naszą Pewność Zbawienia, naszego Pośrednika i naszego wkrótce powracającego Króla.

Nie musisz głosić nic innego. Jeśli uważasz, że wyzerpałeś temat związany z Jezusem, zacznij opowiadać od nowa tę starą historię. Powtarzanie odświeży twoje własne serce i w dziwny sposób ogrzeje serca twoich słuchaczy.

Co jest tak istotnego w głoszeniu ukrzyżowanego Jezusa? To sama ewangelia — Jezus zajmujący moje miejsce. To ja zasługuję na śmierć, a Jezus zajął moje miejsce. Chrystusa potraktowano stosownie do naszych uczynków, aby i nas potraktowano stosownie do Jego uczynków. Potępiono Go za nasze grzechy, w których popełnieniu nie uczestniczył, abyśmy mogli być usprawiedliwieni Jego prawością, do której nie wnosimy naszego wkładu. Poniósł śmierć, która była nam sądzona, abyśmy mogli otrzymać życie będące Jego własnością. Jego ranami jesteśmy uleczeni. To piękne, proste, jasne, zwięzłe, obfitujące, hojne, pełne największego poświęcenia i odrodzenia poselstwo Boże.

Jakiś czas temu zrobiłem trochę notatek i przerebiłem prezentację M. Dunhama w pełne mocy poselstwo na temat ważności przelanej krwi Jezusa, albowiem zgodnie z przesłaniem święta Paschy, „krew ta będzie dla was znakiem” (II Mojż. 12,13). Znakiem czego? Co dla mnie i dla ciebie oznacza krew Jezusa?



we krwi

Bezpieczeństwo i pewność. Doświadczenie Paschy oznaczało ochronę. Bóg nie tylko oszczędził domy oznaczone krwią, ale stanął na ich straży i ludzie mogli bezpiecznie ukryć się pod osłoną tej krwi. Pomyśl o tym. Chronieni krwią. Chronieni nawet w godzinie sądu. Chronieni przed karą za grzech. Chronieni przed atakiem śmierci. W jaki sposób? Chronieni przez krew, jeśli tylko zdecydujemy się tam pozostać! Maxie Dunham napisał: „Niektórzy mówią od niechcenia, nawet bez zająknięcia, na temat wiecznej pewności, jak gdyby ciężar dbania o nasze bezpieczeństwo należał do Pana, skoro przyjęliśmy Go jako naszego Zbawiciela! Nie przesądzajmy z Bożą łaską. Bóg już uczynił swoją część! Chrystus zapłacił straszliwą cenę za nasze zbawienie, zapłacił cenę swojej własnej krwi! Jesteśmy pod ochroną dopóty, dopóki stale domagamy się mocy krwi!”.

Poddanie. Gdy podczas Paschy zabijano baranka, przelewano krew, to jednak jeszcze trzeba było nią pokropić dom. Wyobraź sobie tę budzącą grozę scenę. Anioł Śmierci przemierza się po kraju, a jego przeszywający wzrok lustruje domy w przeraźliwym sądzie, domagając się pierworodnych, a mimo to omija domy naznaczone krwią. Omija naznaczonych krwią jako tych, którzy usłyszeli Boże wezwanie i wybrali wierność.

Oto jest rzeczywistość. Godzina sądu miała przynieść śmierć każdemu domowi. Dlatego musiała zostać przelana krew. Dla niepokutujących — śmierć pierworodnego dziecka. Dla pokutujących — śmierć jednorodzonego Syna Bożego. Wynik zależał od wyboru człowieka. Pomazanie krwią drzwi to była nieczysta praca. Czynność ta była nieprzyjemna. Przynosiła jednak najbardziej pożądaną rzeczywistość. Tak użyta krew mówiła o wierze, posłuszeństwie, świadectwie, poddaniu danego człowieka.

Zastępstwo. Baranek był zabijany za cały dom. Izraelici byli zbawieni przez Baranka — najlepszego i najdoskonalszego, jakiego tylko można było znaleźć. Wchodząc przez pokropione krwią drzwi, Izra-

elici ucztowali, spożywając baranka, który został zabity za nich. Oczywiście, że zastępstwo nie jest wszystkim w kwestii zadośćuczynienia. Jest ono niewyczerpanym tematem, ale też i prostą prawdą. Będziemy rozważać ją przez całą wieczność, lecz możemy przyjąć i doświadczać jej teraz.

Parafrazując pastora Spurgeon, możemy powiedzieć: „Modlę się, abyśmy nie przyjęli jakiejś niedbałej teologii, która naucza, że Pan Jezus uczynił to czy owo, co w ten czy inny sposób jest w tym czy innym stopniu powiązane ze zbawieniem człowieka!”. Nie komplikujmy tego! Nie czynmy tego zbyt trudnym. Uczynmy to prostym i zrozumiałym. Ja zasłużyłem na śmierć. Jezus zajął moje miejsce. Zastępstwo. Szczególne. Indywidualne. Dla mnie. Jezus zajął moje miejsce!

Oczyszczenie duszy. Baranek był bez skazy, chleb bez zakwasu. W ofierze nie było grzechu, co prowadzi nas do braku grzechu u ludzi okrytych krwią. Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiej nieprawości. Jakakolwiek byłaby twoja przeszłość, jej grzechy zostały ci przebaczone, zapomniane. Nie możesz być aż tak zły, aby krew Jezusa nie mogła twej złej przeszłości przykryć, gdyż nasz Wielki Pośrednik, Jezus, reprezentuje nas dzięki swojej własnej krwi. Jego oczyszczenie prowadzi do pełnej odnowy.

Służba. „O ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu” (Hebr. 9,14). Jezus akceptuje mnie takim, jakim jestem, ale nie pozostawia mnie w tym stanie. Przy stworzeniu i odkupieniu przeznaczył nas do służby Jemu, jako żywemu Bogu. Będąc oczyszczonymi, musimy dbać o sprawę Jego królestwa. ✓

James A. Cress

[James A. Cress jest sekretarzem ds. pastorskich przy Generalnej Konferencji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego].

Polecamy *nowości*

UWAŻAJ!

Nasze życie zostało podzielone na odcinki, a przepaście, które wydawały nam się nieistotne, zdają się pogłębiać i dominować w naszym życiu.

Dla większości z nas życie nie jest tak satysfakcjonujące, jak byśmy tego chcieli.

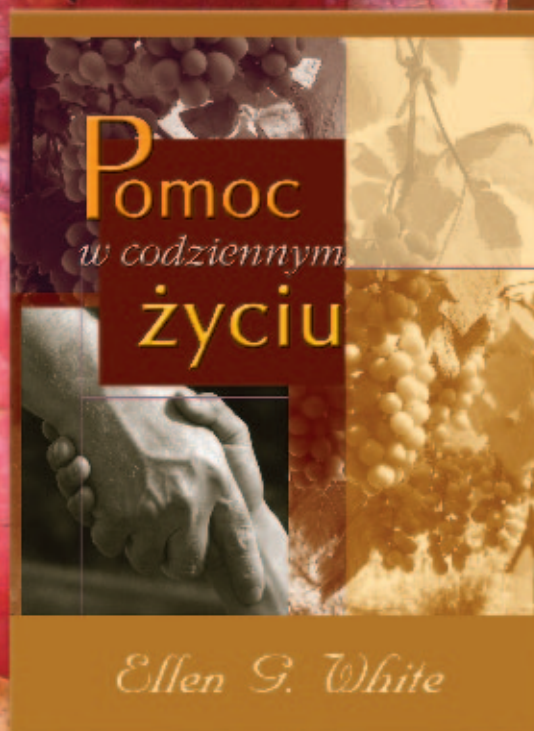
„Uważaj!” to podróż do własnej świadomości.

Książka „Uważaj!” dostrzega „przepaście” w naszym życiu i stara się naprowadzić nas na odpowiednie mosty do ich bezpiecznego pokonania. Przedstawia wiele pytań dotyczących twojego życia, porusza sprawy, z którymi trudno się uporać. Doskonała w pierwszych kontaktach z ludźmi. Skorzystaj sam i podziel się z innymi.

Format 14,5 x 20 cm, 208 stron, cena 15,00 zł*

UWAŻAJ!

© Po prostu ŻYCIE



Ellen G. White

Pomoc w codziennym życiu

Pielęgnujcie zwyczaj dobrego mówienia o innych. Zwracajcie uwagę na dobre cechy tych, z którymi macie do czynienia, a jak najmniej baczcie na ich błędy i niedociągnięcia. Kuszeni, by narzekać na to, co ktoś powiedział czy zrobił, pochwalcie raczej coś w postępowaniu czy charakterze tego człowieka. Kultuwujcie wdzięczność. Chwalcie Boga za Jego cudowną miłość, iż dał Chrystusa na śmierć za nas. Nigdy nie opłaca się rozmyślać o naszych żalach. Bóg wzywa nas, byśmy myśleli o Jego miłosierdziu i niezrównanej miłości, abyśmy byli natchnieni chwałą.

Format 14,5 x 20 cm, cena 10,00 zł*

*Do ceny należy doliczyć koszt przesyłki.

Zamówienia

na książki prosimy kierować pod adresem: Dział Handlowy ChiW „Znaki Czasu”, ul. Foksal 8/5, 00-366 Warszawa, tel. 022-331-98-00, faks 022-331-98-01, e-mail: zamawiaj@znakiczasu.pl; sklep internetowy: www.znakiczasu.pl/sklep